

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,

za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:

rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 60 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłka 3 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeńOgłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.Nadstawy za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerzy.Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do odnowienia prenumeraty na „Słowo Polskie“.

największe i najtańsze, dwa razy na dzień wycho-
dzące polskie pismo codzienne.

Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi

	rocznie kor.	kwart. kor.	mies. kor.
we Lwowie	24.—	6.—	2.—
— z 2 razową dostawą do domu	31.20	7.80	2.60
z 1 razową wysyłką poczt.	26.40	6.60	2.20
z 2 razową „ „	32.—	8.—	2.70

Dla swych abonentów uzyskało „Słowo Pol-
skie“ znaczne niżenie ceny prenumeraty

„Ilustracyi Polskiej“

wydawanej w Krakowie, pod red. Ludw. Szczepańskiego.

„Ilustracya Polska“ zamieszcza tylko własne ilustracye
z życia narodowego, z ważnych wypadków dnia i repro-
dukuje dzieła sztuki.„Ilustracya Polska“ zawiera dwie powieści i nadzw-
yczaj bogaty materiał aktualny. Do literackiego działu po-
zyskane są najlepsze beletrystyczne i naukowe pióra.„Ilustracya Polska“ jest jedynym ilustrowanym polskim
pismem, które nie liczy się z cenzurą rosyjską.Prenumeratowie „Słowa Polskiego“ mogą otrzymać
„Ilustracyę Polską“ za dopłatą tylko 1 korony miesięcznie.Pre numer. ta za „Słowo Polskie“ z „Ilustracyą Polską“
wynosi

	rocznie kor.	kwart. kor.	mies. kor.
we Lwowie	36.—	9.—	3.—
— z 2 razową dostawą do domu	43.20	10.80	3.60
z 1 razową wysyłką poczt.	38.40	9.60	3.20
z 2 razową „ „	44.—	11.—	3.70

Administracya „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

Germanizacya z różgą w rękę.

Wprowadzali kulturę i cywilizację ogniem i mieczem na rubieżach wschodniej marchii herzogi i margrabiowie Henryków i Ottonów, w imię kultury i cywilizacyi palił zakon krzyżacki litewskie miasta i sioła, w imię kultury i cywilizacyi prowadził walkę eksterminacyjną w Wielkopolsce Bismarck, używając wszystkich środków, które podłość wymyślić zdoła. W imię tych samych ideałów zapowiedział nam onegdaj walkę prezydent ministrów pruskich i kanclerz Rzeszy niemieckiej, epigon Bismarcka, syn jego naj-
wierniejszego sekretarza i slugi, zapatrzony w swe-
go mistrza i hipnotyzowany jego sławą, jego uczeń
i naśladowca p. Bülow.

W imię kultury i cywilizacyi będziemy wypę-
dzać was z waszych prastarych sadyb, w imię kul-
tury i cywilizacyi będziemy nasylać wam naszych
chłopów, którym rozdamy ziemię wam wydartą,
w imię kultury i cywilizacyi założymy wam w sercu
waszej ojczyzny środowiska obcego wam i niena-
wistnego niemieckiego życia, w imię kultury i cywi-
lizacyi będziemy gnębić wasz język, waszą religię,
będziemy chłostać wasze dzieci za to, że pacierz
w macierzystej odmawiają mowie.

Wszystko w imię kultury i cywilizacyi, w imię
wszechświatowych ideałów, w imię prawa, prawdy
i sprawiedliwości. Będziemy cywilizować was, aby-
ście się stali prawymi germanami, będziemy z róż-
gą w rękę germanizować was, jak niegdyś
ojcowie nasi z mieczem w rękę nieśli wam kulturę
i cywilizację zachodu. Przez zakładanie garnizonów
i budowę koszar będziemy cywilizować was. Niemiec
nie może żyć bez ideałów, więc w Wrześni i Śremie
z rozkazu Wilhelma II. stanął dn. 1-go kwietnia b. r.
koszary, aby życie niemieckie tych miast buntowni-
czych ożywić przez wprowadzenie garnizonów
niemieckiego żołdactwa. Bohaterowie z ostatniej wy-
prawy chińskiej, twórcy słynnych Hunnenbrifów będą
nieść kulturę niemiecką do zapadłych ognisk życia
polskiego na Wschodzie.

Sprawiedliwość jest z pewnością najpiękniejszym
ideałem na ziemi. Niemcy nie mogą żyć bez idea-
łów. Ale w stosunku do Polaków sprawiedliwości tej
należy nałożyć pewne granice. W odniesieniu do Po-
laków nie można kierować się sprawiedliwością bez
granic. Ów ideał sprawiedliwości „w pewnych
granicach“ a więc sprawiedliwości ograniczonej
względami, dla kogo ma być stosowaną, a więc spra-
wiedliwości z zastrzeżeniami, sprawiedliwości wa-
runkowej, w ustach męża stanu wielkiego państwa,
które się chlubi swą nauką, kulturą i cywilizacją,
to bezcelne, wyzute z wszelkiej prawości i pozbawione
wielkiego honoru chlubić się bezprawiem — po-
zostanie na zawsze pamiętnym w dziejach zbro-
czeń i błędów ducha ludzkiego, zaślepionego dumą
narodową, pychą zwycięzcy, posiadającego armaty
i repetyjery, historycznym dokumentem no-
wocześnie barbarzyństwa.

W kwestyach narodowych nie znam
żartów — mówił p. Bülow. Nie chcemy się dostać
pod koła Polaków, usprawiedliwiać się p. Bülow
w parlamencie niemieckim, dlatego musimy gnębić
Polaków. Nie możemy pozwolić, aby na 18 mil od
Berlina rozpoczynała się już Polska, szeptał salono-
wiec hr. Bülow pięknej pani, rodem Niemce, żonie
polskiego magnata, sympatykami otaczającego Polaków.
Nie możemy zapomnieć, że po tamtej stronie granicy
jest ich kilkanaście milionów. „Kwestya polska nie
jest jedną z najważniejszych, ale jest bardzo

ważną kwestyą. Od niej zawisły jest rozwój
Niemiec. Niezmiennie ważne zeznania kanclerza
niemieckiego, który jako cięty *propositus tenax Ger-
manii*, znać musi dokładnie, co jej grozi i czego się
boi. Istotnie, wdzięczni jesteśmy kanclerzowi niemiec-
kiemu za te wynurzenia, dodają nam one otuchy
w walce o nasze ideały i nasze nieprzedawnione
prawo. 20-milionowy naród polski wyszedł z pogne-
bienia XIX wieku liczniejszy, silniejszy i groźniej-
szy sąsiadom, niż było upadające w XVIII wieku
pod oligarchiczną anarchią państwo.

Wytwór wielowiekowej pracy, kultury, zasobów
naród polski, dwudziestomilionowy naród o ro-
cznym współczynniku wzrostu 1.3%, mieści w sobie
olbrzymią porcję sił utajonych, czyli napiętych, któ-
re wydobyte na jaw, przemienione na równoważniki
duchowe kryją w przyszłości znacznie więcej nie-
bezpieczeństw dla obecných gnębieli, aniżeli to
nawet takim filozofom, jak kanclerz niemiecki, kie-
dykolwiek się śniło.

Idzie o to, aby tych sił użyć rozumnie. Że nie
zginie, o to już dziś żaden strachopud, ani osta-
tni pesymista nie ma obawy.

Że wzrastamy, że zdobywamy lud polski, że
mnożymy armię narodową, że bierzemy udział czyn-
ny w postępach nauk, umiejętności i sztuki europej-
skiej — tego dowody codzienne składamy. Jesteśmy
narodem wielkim i powołanym do spełnienia tych
przeznaczeń, które Bóg na nas włożył. Rozumieją
to nasi wrodzy i niebacznie sami to przyznają, szu-
kając środków do dalszego gnębienia narodu, sami
dodają nam otuchy do dalszej pracy nad odrodzeniem
narodowym. „Polska, to jest wielka rzecz“,
mówi najmłodszy poeta polski w „Weselu“. „Kwe-
stya polska jest bardzo ważną kwestyą“ — „nie
chcemy się dostać pod koła Polski“ — mówi naj-
młodszy mistrz „Krzyżaków“, kanclerz Rzeszy nie-
mieckiej, hr. Bülow, zapowiadając, że jak ongi cywi-
lizowali nas jego poprzednicy z mieczem, tak
on nas musi germanizować w imię tych samych ide-
ałów kultury i cywilizacyi z różgą w rękę.
Barbarzyńca.

Głosy polskiej prasy

z powodu ostatniej mowy antypolskiej hr. Bülowa.

Mamy przed sobą dzienniki krakowskie, które
wszystkie bez wyjątku zajmują się na naczelnem
miejscu dyskusją polską w Sejmie pruskim. Podzie-
limy się temi uwagami krakowskiej prasy z czytel-
nikami:

Nowa Reforma pisze:

Hr. Bülow jest małym naśladowcą wielkiego...
demona nowożytnych Niemiec.

Na str. 9 i 10 tygodnik sanitarny:
„Walka mikrobow choroobotworezych mię-
dzy sobą“. „Hygiena jazdy na kole“.
Fejleton: „Wrogie sztandary“ E. Dau-
det'a (ciąg dalszy).

WŁ. SPASOWICZ.

„WESELE“ WYSPIAŃSKIEGO.

(Dokończenie).

W ten sposób została sztucznie prowa-
dzona rzecz główna: wynaleziony został arcy-myster-
ny watek, cieńszy od nici pajęczej. Wszystko poprze-
dzające nie stanowiło nawet tego, co w dramaturgii
nazywa się ekspozycją, naszkicowaniem zadania
sztuki; jest ono tylko chyba prologiem. Wejdźmy
w ten świat duchów i zastanówmy się nad tem, co
wytknął Wyspiański z tej osobliwej pajęczyny.

Jużesmy wypowiedzieli, co trzymamy o widach
albo widmach, używanych przez Wyspiańskiego! Są
to ujemne, na dnie duszy człowieka spoczywające
motory, o których on sam nie ma świadomości,
a które poruszają do czynu jego wolę. Te motory
mogą pochodzić z najdalszej przeszłości.

Epos Wyspiańskiego zapełnia jedyne tylko wid-
mo Kazimierza, wszystkim Polakom wspólne, a więc
całkowicie narodowe, ale wobec niego i cały naród
stanowi jedną niepodzielną masę.

W „Weselu“ mamy drobną tylko cząstkę na-
rodu, kupkę jednostek, mocno indywidualizowanych,

na bardzo szczupłym podkładzie wiejskiej i miejsco-
wej ograniczonej sielskiej ludności, znacznie odmien-
nej od ludności tejże słowiańskiej rasy, ale innej
krwi, w innych krajach, w których Polak czuje się
jednak, jak w domu. Ponieważ kupka ludzi na wese-
lisku przedstawiona jest w okresie wyodrębniania się
osobników, więc i widm powinno być mnóstwo, dla
każdej osoby odrębne, wspólnymi zaś mogą być tylko
służące najmniej indywidualizującemu się chłopstwu
krakowskiemu.

Wprowadza ich na scenę słomiany pokrowiec,
chroniący krzak róży — chochoł, to jest nie widmo,
ale fantastyczne i bardzo udatne uosobienie antro-
pomorficzne, właściwe wszelkiej poezji i wszystkim
pierwotnym religiom, to jest uczłowieczenie wszel-
kich, nawet nieżyjących przedmiotów. Każdej duszy
odpowiada napastujący ją upiór.

Są pomiędzy widmami niektóre bardzo pospo-
lite, nie interesujące i — że się tak wyrażę — pa-
pierowe. Jest ktoś podobny do rycerza z ballady
„Lenora“, ten, który nachodzi Marynię, żonę Woj-
tka — jej dawniejszy narzeczony, umarły.

Poetę pustaka napastuje taki, o jakich on za-
wsze marzył, ogromniasty w blachach czarny rycerz
ze średniowiecza, a niewiadomo, kto to taki, bo kiedy
podniósł przyłbicę, poeta pod nią mógł tylko wyczy-
tać, że to jest śmierć albo noc.

Do pocztu takich widziadeł papierowych, mo-
gących straszyć nie ludzi, ale chyba wróble, należy
i hetman, który zaczepia pana Młodego w ten spo-
sób: „Czepieś się chamskiej dziewczki — jesteś szla-
cheć to się z nami pocałuj“. — Uprzątnijmy te
rzekome widy, te automatyczne straszidła papierowe,
a pozostanie obok nich tylko trójca duchów-sensatów,

z których jeden jest czysto literacki, a mianowicie
Stańczyk, nastany na dziennikarza, z którym potyczka
stanowi główny węzeł drugiego aktu z widmami, a
wien i całego dramatu — a dwa inne ludowe: Werny-
hora i Szela. Intronituje się Szela w ten sposób:
„Byłem ich ojcem kat, — a dzisiaj jestem swat —
pójdź tańcować, bośma brać“. Szela jest na tem we-
selisku, niby we własnym domu, bo dotąd są jeszcze
ludzie, chociaż nieliczni, którzy pamiętają żywo
krwawe zapusty 1846 r., ale chcemy zapytać, co ma
wspólnego Wernyhora z krakusami? jakie może być
pobratanie się i przymierze z krakusami tego wymy-
ślonego legendowego bohatera, za którego pomocą
a przy pośrednictwie równie nie realnego Sawy Ca-
lińskiego, usiłowała nasza poezya romantyczna spoj-
ścić koczownicze. Brzmi tu nuta muzyczna śpiewu
tak fałszywa, jak i ta, na którą była napisana dumka
o hetmanie Kosińskim.

Gdybyśmy zapytali, jakimi drzwiami wszedł
do dramatu Wyspiańskiego Wernyhora, okazałoby
się, że pochodzenie jego w utworze jest nie ludowe,
a tylko książkowe i artystyczne. Wyspiański ma kuł
i nabożeństwo do Matejki i tak się przejał jego
utworami, że wszystkie swoje cośkolwiek bądź zna-
czące widma, oprócz jednego Szeli, zdjął żywcem
z płóci Matejki i przeniósł na scenę swojego teatru.
W rzeczywistości nie było nigdy takiego Stańczyka,
jakiego wyobraził sobie Matejko i posadził zaduma-
nego na krześle, pochopniejszego do karności i karności
w rodzaju Skargi i satyryzującego, blaznującego tylko
z konieczności. Hetman polny u Wyspiańskiego figu-
ruje prawie taki, jaki odmalowany na symbolicznym
„Upadku“ w wielkiem Muzeum wiedeńskim. W opi-
sie dekoracji, poprzedzającym dramat, stoi napisane:

Jest małym jego naśladowcą, bo stara się użytkować tylko strony najsłabsze jego systemu: naśladuje swego mistrza w intrydze, obłudzie i perfidji — ale sam nie tworzy ani nowej myśli politycznej, ani nowych środków do jej przeprowadzenia. Naśladuje Bismarcka tam, gdzie on okazał się bardzo małym w wielkich zadaniach państwowych, jest wykonawcą utopij i maniactwa rozpartego butą krzyżacką satrapy. Bismarck rzucił pod adresem Polaków hasło: „ausrotten“. Umarł: zostało hasło, zostali Polacy. Hr. Bülow sięga znowu po przeżyte hasło. Umrze on, zostanie hasło — zostaną Polacy.

Śmieszna wprost i niegodna kanclerza Niemiec jest rzecz, zasłaniać się obłudnie paradoksem: „Niemcy albo bez walki muszą dać się Polakom zwyciężyć — albo muszą się bronić“. Naród czterdziestomilionowy czuje się zagrożonym w swej państwowej i kulturalnej egzystencji przez kilka milionów Polaków! Jest to krwiożerość i łakomstwo dzikiego zwierza, który czyha na połów nawet wtedy, gdy nie jest głodny. A Prusy są w dodatku wiecznie głodne.

Pocieszać nas zaiste może pewność, że hakatyzm pruski nie jest w stanie wymyśleć nowych środków wytipienia polskości ponad te, jakie już dawno wyległy się w głowie Bismarcka. Setki milionów rzucił on na wykupno ziemi polskiej i skutek nie odpowiedział oczekiwaniom. Niespełna 4 tysiące głodnych Prusaków na polskich zagonach, są całym dorobkiem polityki kolonizacyjnej polakożerczego kanclerza. Hr. Bülow wzmacnia te posterunki, buduje nowe szkoły, germanizuje kościoły dla emisariuszów pruskich. Ale możemy być spokojni. Lud polski nie dał się wyzwać z ojczystej ziemi; on nie pojedzie ani do Monako, ani choćby do wiedeńskiego Jockey-Klubu. On dotąd trzyma się na posterunku.

Nie można, niestety, tego samego powiedzieć o wielkiej własności w Poznańskim. Hr. Bülow stwierdził fakt dla nas przykry, że więcej niż połowa większej własności ziemskiej przeszła tam już w ręce niemieckie. Posprzedawano więc „rycerskie łobry“ komisji kolonizacyjnej, a Bismarck nie bardzo się pomylił, przepowiadając: „pojedziecie do Monako“... Nie przeczuwał jednak, że polski chłop zostanie w Poznańskim na roli, tak, jak utrzymał się przy swoim zagonie, języku i religii, na Śląsku pruskim i austriackim.

Na plany wzmocnienia niemieckiego stanu kupieckiego, odpowie hr. Bülowowi naród polski. Nie będziemy kupować waszych towarów!

Kto napada, a kto się broni — sąd o tem wyrobi sobie Europa, a Polska bronić się jeszcze potrafi. Na zdławienie jej, hr. Bülow jest za mały. Jego następcy usłyszą jeszcze echo słów polskiego posła, ks. Stychla, wygłoszonych wczoraj w Sejmie pruskim: Nie boimy się nikogo!

Czas pisać: Hr. Bülow zapowiedział otwarcie i wyrażnie, że wschodnie kresy królestwa pruskiego muszą być zgermanizowane i że w tym względzie liczy na „lojalne“ poparcie Sejmu pruskiego. Zapowiedź ta, wobec uczynionego dopiero co przyznania, że cztery prowincje pruskie mają „dwujęzyczną“ ludność, jest świadomym pogwałceniem nie tylko sprawiedliwości, ale nawet tej konstytucji, która w Prusiech ma obowiązywać i tych przyrzeczeń, które zostały uczynione przez królów pruskich ludności polskiej. Polityka ta przeto — to walka eksterminacyjna, mająca zdusić

ludność polską przez rozrost niemieczyny, rozrost, popierany z całą systematycznością i konsekwencją przez wszystkie możliwe środki administracyjne i choćby największym kapitałem.

Świat cywilizowany patrzy więc na straszne zjawisko. W państwie prawnem, szczerząc się głośno i dumnie najwyższą kulturą, wydiera się jednemu narodowi środkami, uchwalanymi przez reprezentację ludu, wszystko to, do czego obrony stworzona jest właśnie ta reprezentacja. A dzieje się to właśnie przez tych, którzy — jak mówił hr. Bülow — nie mogą żyć bez ideałów. Cyнизм tych słów jest przerażającym. Przeraża także głośne stwierdzenie, że wobec Polaków sprawiedliwość musi mieć pewne granice, że przeto po za temi granicami otwartą jest droga do „legalnego bezprawia“.

Głos narodu pisać: O mowie antypolskiej kanclerza niemieckiego można tylko to powiedzieć, że jest niegodziwa, obłudna i żywcem sklecona z kilku artykułów hakatystowskich piśmideł. Niema tam ani jednej oryginalnej myśli, ani jednego zwrotu, otwierającego szersze horyzonty polityczne.

Hr. Bülow ogłosił zatem urzędownie krucyatę przeciwko polskiemu narodowi i postawił germanizację jako najwyższy ideał niemieckiej polityki. Ponieważ wiemy, że kanclerz nie jest bynajmniej samodzielnym mężem stanu, ale powołnym narzędziem dworu, więc nie ulega wątpliwości, że jego program wyszedł z inicjatywy monarchy. Na nikogo zatem w Niemczech Polacy nie mogą się oglądać i nigdzie nie uzyskają już nie pomocy, ale sprawiedliwości. Nie pogorszy to ich położenia, ale wzmocni energię obrony.

Jeżeli język polski jest niebezpieczny dla Niemiec, to niebezpieczeństwo to trwać będzie wiecznie i wszyscy kanclerze świata i wszystkie miljarde pruskie nie zniweczą go.

Socjalistyczny *Naprzód* pisać: Oglądany dyplomata hr. Bülow, spróbował znów w Sejmie pruskim nakreślić drogę obrony Niemców (!) w Księstwie Poznańskim i wogóle na wschodniej granicy Prus, aby się przypadkiem „nie dostali pod koła“...

Ale ani jednej oryginalnej myśli nie mógł podać w swoim państwowym ludożerstwie; kopiował i powoływał się ciągle na największego ludożercę pruskiego Bismarcka.

W biurokratycznym mózgu Bülowa wytworzyło się jakieś szczególnie pojęcie o wszechwładzy dzisiejszego militarne państwa; ono tylko da sporo pieniędzy, wydartych z kieszeni także polskich obywateli, placących podatki, mianuje tyle a tyle biurokratów, natworzy przymusów prawnych jeszcze więcej — i Polacy zejda do rządu Serbów Bużycyckich lub innych resztek narodowych, nie strawionych jeszcze przez Prusaków!

Ale że ta recepta Bismarcka kilka razy już doszczętnie zbankrutowała, że Bismarck ustępujący widział w wściekłością w duszy tryumf katolików i socjalistów — tego wielki niemiecki kanclerz Bülow nie widzi i nie chce zrozumieć.

Prawa wyjątkowe Bismarcka wychowały potężne centrum i miliony socjalnych demokratów; polityka Bülowa obudzi wszystkich Polaków i nauczy ich pracować dla narodu polskiego.

Po nieuniknionym napadzie na Koło polskie w Berlinie i narzekaniach na kłatwę szlachecczyzny, „która się za nami wlece w wszystkich trzech zaborach, jak ja d, odziedziczony z lat minionych,

Naprzód kończy swe uwagi taką oceną sprawy wrzesińskiej:

„Sprawa Wrześni dawno straciła wśród Polaków swój charakter lokalny; Września stała się pobudką do obudzenia tysiąc razy szerszych i dalszych dążeń!“

A małe pokolenie polityków poznańskich zostanie wkrótce na bok usuniętem.“

Głosy prasy polskiej we Lwowie i Poznaniu, oraz, o ile to będzie możliwe pod cenzurą rosyjską, w Warszawie, zostawiamy na później.

Z ziem polskich.

(Prześladowania prasy polskiej. — Polonia amerykańska wobec gwałtów pruskich. — Głos rosyjski).

== Czytamy w *Gazecie toruńskiej*:

Obecnie mamy nie mniej, niż dziewięć procesów.

Odpowiedzialny redaktor naszego pisma p. Fr. Wojciechowski ma trzy procesy a mianowicie:

O obrazę sędziów pruskich z powodu artykułu o procesie gimnazystów.

O obrazę ks. kan. Kunerta z powodu artykułu w obronie gazet polskich i księży, którzy do tych gazet pisują.

O obrazę pastora Nimza z powodu artykułu o postępowaniu tego pana wobec dzieci katolickich w szkole, nad którą jest inspektorem.

Pana Jana Brejskiego przedstawia prokurator jako „rzeczywiście odpowiedzialnego redaktora“, dla tego ściga go nasamprzód za to, iż rzekomo podpisywał nieprawnie panów Wojciechowskiego i Domańskiego jako odpowiedzialnych redaktorów.

Na tej samej zasadzie wytoczono panu Brejskiemu proces o obrazę sędziów, księdza kan. Kunerta i pastora Nimza.

Razem ma więc p. Jan Brejski w Toruniu 4 procesy a piątą w Grudziądzu, dokąd zaapelował od wyroku sądu ławniczego w Świeciu, który nie uwzględnił ani orzeczenia sądu kameralnego, ani wyroku Izby karnej w Starogardzie i zatwierdził mandat karny, nałożony na p. Brejskiego i na p. Barylskiego z Osielska mandaty karne za rozdawanie druków na wiecu w Grucznie.

Pan Buszczyński jest oskarżony, iż rzekomo nieprawnie pozwolił wymienić w gazetach jako odpowiedzialnych redaktorów panów Wojciechowskiego i Domańskiego.

== Chicagowski korespondent *Nowej Reformy* donosi:

Proces toruński, sprawa wrzesińska, wreszcie proces dra Rakowskiego, wywołały wielkie oburzenie pośród wychodźstwa polskiego w Ameryce. Odbijają się wiece po osadach polskich, na których Polacy obojga płci wyrażają swe oburzenie dla władz pruskich, a współczucie dla ofiar barbarzyństwa pruskiego. Tygodniki i dzienniki polskie przepelnione są artykułami i wiadomościami o Wrześni i o innych wypadkach z zaboru pruskiego. Na zebraniach tych zbierają się obficie składki na rzecz ofiar tyranii hakatystycznej, to samo czynią nasze pisma.

Istnieje w Stanach Zjednoczonych 5 dzienników w języku polskim i około 40 tygodników. Z tych zebrał *Dziennik Narodowy* do dzisiaj 400 dolarów, z których wysłał na ręce redakcyi *Nowej Reformy*

„po nad biurkiem fotografia matejkowskiego Wernyhory i litograficzne odbicie matejkowskich Racławic“. Matejko czerpał treść do swoich obrazów z historii, z dziejopisów takich, jak naprzykład Szulski, który w ten sposób niewątpliwie wpłynął także i na Wyspiańskiego swoją miłością do Polski i swoim krytycyzmem. Prócz tego brał Matejko dużo i z legendy, a miał przy sobie mocno do niego przywiązane Polaka-Ukraińca, od którego nasłuchiwał się o Wernyhorze, i który na obrazie stoi w dole i wsłuchuje się w rusińskiego lirnika-proroka (Marian Gorkowski).

Duch Wernyhory nie mógłby mieć żadnego obcowania z żadnym z oclotników drugiego aktu, którzy pamięcią swoją nie sięgają zbyt daleko. Nie słyszeli oni o żadnej Koliszczyźnie, a znają tylko swojego Szele i byłiby, jak w rogu, gdyby ich pytano o jakimś niewiadomo z kim przymierzem. Dla porozumienia się z krakusami Wernyhora potrzebował pośrednika i znalazł go w osobie gospodarza, jeżeli nie fachowego literata, to malarza, spowinowaconego przez to z Matejką. Przy takim niebezpiecznym wykonywaniu zleceń bywają prawie niechybnie pomyłki i nieporozumienia. Rozkazy były trojakie: rozesłać wieść o przymierzem, zebrać nad rankiem gromadzką wiec i czekać, aż zatętni na gościńcu Wernyhora, czuwający z archaniołem, nakoniec otrąbić złotym rogiem pochód gromadzką do Warszawy, gdzie już Matka Częstochowska siedzi i uniwersał pisać. Dał Wernyhora czarodziejski złoty róg gospodarzowi, gospodarz powierzył go družbie weselnemu, Jaskowi. Głupi Jasiek poplątał i wszystko pomieszał. Zamiast podania wieści, którejby

nikt nie rozumiał, o przymierzem, załatwił się po swójem: „bić!“, co zrozumieli wszyscy i pośpieszyli z ochotą. Na dobitkę Jasiek zgubił po drodze złoty róg. Z tych uchybień i nieporozumień wywiązuje się poczesne *imbroglio*, wodewilowa farsa, przeprowadzona z wielką werwą i mistrzostwem, trwająca aż do zapięcia kura, aż do dnia białego, pod muzykę czarodziejską chochoła, grającego na skrzypcach. Cały trzeci akt pozbawiony jest głębszej treści, ale niezmiernie zabawny i komiczny.

W drugim akcie, poświęconym hocy duchów, okazuje się, że ta heca jest niedorzecznością, bo żadnego celu nie miała i do niczego nie prowadzi. Na szczególniejszą uwagę zasługuje jedna w tym akcie przydłuższa i niby poważna rozmowa Stańczyka z dziennikarzem, która, wedle naszego zdania, była obrachowana na to, by być jądrem sztuki, socyzmem jej wnętrzem. Scena ta zasługuje na bliższe nad nią zastanowienie.

Rozmawia „Wielki mąż“, uważany za takiego po śmierci u potomności, ale za życia z położenia swego błazen królewski, który strofować nie mógł, ale przestrzegał współczesnych ludzi, że broją. Rozmawia on z jednym ze swoich licznych epigonów. „Ty mój zły duch — powiada epigon — tyś demon, szatan — błazenstwem jam z tobą zbratan“. Dziennikarz nie zaprzecza w niczem Stańczykowi, kiedy ten obwinia społeczny wiek i pokolenie: „błaznów coraz więcej macie — nieomal błazeńskie wiece“. Taka olbrzymia jest jednak różnica pomiędzy wiekiem XVI. a XX., że przybrane błazenstwo jest całkiem zbyteczne, bo można prawdę mówić prosto w oczy, nie uciekając się do błazeńskiej maski i że

błazenstwo nie jest obecnie urzędowe. Tak zwana królowa-opinia jest tylko wymysłem, frazesem. Dziś działają i tej wodzą nie błazny, ale wyzyskiwacze i fałszerze tej opinii, obracający ją na swój własny zysk i pożytek.

Z całej rozmowy widać, że na takiego wyzyskiwacza opinii dziennikarz się nie kwalifikuje. Jest to przeciętny fachowiec, dość pospolita osobistość, nie płynąca przeciwko prądowi, ale bardzo miękka, nawet dobra; brak jej tylko, jako i całemu jego pokoleniu, stanowczości i odwagi cywilnej w charakterze. Czuję dziennikarza, że jest źle na świecie, że społeczeństwo lecimy w jakąś przepaść, a nie ma w sobie takiej odporności, ażeby wspólny bieg hamować: „społem to jest malowanka, — społem to jest duma panka — społem to jest chłopskie: w pysk“. Dziennikarz ubolewa, że coraz bardziej „przywdziewamy szarą barwę“. Czasami chciałby, aby się to wszystko spaliło: „i te nasze polskie posty — dusz do polskich świętych — i te nasze tęczowe mosty — czułości nad pustką rozpięte — malowanki częstochowskie w koronach — i wszystkie wiary“. W ostateczności dziennikarz radby się uciec nawet do heroicznego, samobójczego środka, pod praktykowanym nieraz u nas na nasze nieszczęście, godłem: im gorzej, tem lepiej!

Sluchając takich wyznań, nie wymuszonych, nie zmyślonych, a więc zapewne i szczerzych, w których już jest jak gdyby zadatek przyszłego podniesienia się na siłach i przejścia do lepszego usposobienia, Stańczyk powinien byłby, jak się zdaje, do dać swojemu epigonowi otuchy, jeżeli to prawda, co o sobie twierdzi, że „gdybyś serce moje rozkroił —

HAYA

Mydło higieniczne dla dzieci

Kawałek 35 ct. Prawdziwe tylko ze znakiem „Opatrzność“.

z materyałów najdelikatniejszych, odpowiadające najwybredniejszym wymaganiom higieny, polecane przez powagi lekarskie. W każdej aptece do nabycia pod nazwą: **HAYA mydło dla dzieci.** 289

204.15 dol. Dalsze składki z *Dziennika Narodowego* przesłane będą *Nowej Reformie* z prośbą o przelanie tej sumy w ręce właściwego komitetu. Niektórzy z ofiarodawców zaznaczali, że dają na studentów z Torunia, to znów na dra Rakowskiego; najwięcej osób przeznacza składki na Wrzesniaków.

Z innych pism i stowarzyszeń polskich zebrały na te same cele następujące sumy: *Dziennik Chicagowski* 375 dol., Komitet polsko-katolicki przesłał 400 dol., *Kurier Polski* z Milwaukee przesłał 100 dol., *Dziennik Milwaukeeński* 50 dol., *Polak w Ameryce* 80 dol., *Gazeta Katolicka* 100 dol., *Zgoda* 300 dol., *Robotnik* kilkadziesiąt dolarów. Składki nie są zamknięte, a więc może zbierać się razem około 3.000 dol., tj. 15.000 koron.

Wszystkie organizacje polskie w Chicago wysłały delegatów na posiedzenie wspólne, na którym postanowiono urządzić olbrzymi wiec dla omówienia gwałtów pruskich. Sala, mogąca pomieścić 400 słuchaczy, będzie wynajęta w tym celu na 29 stycznia. Ks. biskup Spaulding i inni angielscy mówcy zaproszeni będą, zarówno jak i polscy. Idzie o to, aby przedstawić ogółowi amerykańskiemu sprawę polską w Europie we właściwym świetle. Ten sam komitet zajmie się rozesłaniem opisu gwałtów pruskich, na Polaków dokonanych, do amerykańskich gazet w ich języku.

Pomiędzy ziolkami naszymi tu w Ameryce budzi się świadomość narodowa coraz raźniej. Wiecie już z opisów, które w ojczystych pismach pomieścili podróżnicy, z okien wagonów często poznający stosunki miejscowe, iż wychodźstwo polskie w Stanach Zjednoczonych składa się z naszych włościan z nad Wisły, Warty i Niemny. Ludzie ci nie otrzymali od rządów najeźdźczych i od starszej braci żadnego wykształcenia, ani pojęcia o świecie. Dopiero tu, pomiędzy obcymi, oświecamy się, uświadamiamy i uczymy pojmować, czym była, czym jest i czym powinna być nasza Ojczyzna. Prosty lud tutejszy nabiera tutaj na obczyźnie miłości do swej ziemi ojczyznej i do swej mowy. Jak dalece postępujemy naprzód, świadczą gazety, które coraz lepiej są redagowane. Dzieje się tutaj to, czego nieśmiertelny nasz wieszcz Mickiewicz pragnął, o czym marzył nasz wódz narodowy, Tadeusz Kościuszko.

Lud prosty z Królestwa, Galicji, Wielkopolski i obczyzny ma dosyć sił żywotnych, aby utworzyć rzeń narodu. Tylko trzeba oświaty i świadomości, a staniemy się nieprzepraną siłą.

A. F. Kowalski,
redaktor *Dziennika Narodowego*.

— Korespondent *St. Petersburgskich Wiedomości* w liście z Berlina pisze co następuje:

„Galicja, gdzie podniecenie i oburzenie z powodu ucisku pruskich Polaków niedawno było tak silne, zaczyna pomału uspokajać się. Prasa miejscowa usilnie doradza zaniechać wszelkiego rodzaju demonstracji, które nie mogą ulżyć losowi Polaków pruskich, lecz przeciwnie, pogarszają ich położenie, dolewając oliwy do ognia hakatystów i wywołując kontrdemonstracje ze strony władz pruskich. I właśnie w tej chwili uważano za potrzebne w Berlinie puścić „zimny prysznic“ pod adresem Czartoryskiego! Ten ostatni złożył w Sejmie galicyjskim w imieniu wszystkich deputatów polskich znane oświadczenie. Bardzo półurzędowa *Nordd. Allg. Ztg.* jak wiadomo, nazwała to oświadczenie „nieproszone i niewłaściwe mieszaniną zagranicy do niemieckich (?) spraw wewnętrznych“, przejawem „naro-

dowości nienawiści“ i dowodem dążenia Polaków do celu, którego bez przewrotów państwowych trudno będzie osiągnąć. Następnie półurzędówka niemiecka uważa się, niewiadomo z jakiego powodu, za uprawnioną do grożenia w imieniu trzech krajów, które podzieliły pomiędzy sobą Polskę, wzmożeniami środkami ostrożności wobec takiej niebezpiecznej międzynarodowej agitacji“.

„Czy nie czas byłoby zaprzestać tego mierzania podwójną miarką? Do spraw wewnętrznych Austrii Niemcy mieszały się i mieszały teraz, kierując działalnością austriackich Niemców w parlamencie w stosunku do Czechów i t. p. Z Niemcami amerykańskimi utrzymuje się związki stałe, a poseł niemiecki bywa nawet na ich bankietach, na których głosi się o jedności Wszech Niemców. Tego rodzaju postępowanie nie uważa się jednak za „niebezpieczną agitację międzynarodową“. A jakież to był do niedawna jeszcze stosunek do „ciemnionych przez władze rosyjskie“ Niemców nadbałtyckich? Przecież Anglicy zagładę Boerów, a Turcy chrześcijan różnej narodowości uważają także jako „swoją wewnętrzną“ sprawę. A jednak parlamenty europejskie, nie mówiąc już o prasie, interesują się losami Boerów i tureckich chrześcijan. Być może, że oświadczenie polskiego księcia nie odpowiada surowym przepisom etyki międzynarodowej. Ale nadzwyczajne okoliczności usprawiedliwiają czyny niezwykle. Z drugiej strony, skądże berlińska półurzędówka tak doskonale wie, że w owych „środkach ostrożności“, które zamierzono przedsięwziąć pod wpływem krzyków hakatystów, przyjmie udział np. rząd austriacki, który nie ma do tego powodu?

„Zdaje się, że „zagranicznego wmięszania się“ skorzystano tylko, jako z dogodnego pozoru, ażeby ogłosić o zamiarach rządu, co do przedsięwzięcia wzmożonych „środków ostrożności“, dla których usprawiedliwienia jest już gotowa formuła: istnieniu Niemiec (w istocie jednym tylko Prusom) grozi straszne niebezpieczeństwo pod postacią „międzynarodowej agitacji“. Tymczasem smutne doświadczenie dwudziestoletniej walki z tą „agitacją“ na drodze wszelkiego rodzaju praw wyjątkowych i stumilionowych funduszy kolonizacyjnych winno by ostudzić zapal wojowników z „hydrą polską“.

O tych funduszach, przy których pomocy zamierzano wyrugować polskich posiadaczy ziemskich z miejsca ich wiekowej osiadłości i co do których „sam“ Bismarck żywił tężowe nadzieje, — można śmiało twierdzić, że dały one daleko więcej korzyści... Polakom, aniżeli Niemcom. Przedewszystkiem owe ekspropriacyjne kapitały wywarły na ludność polską „wschodniej marchii“ ogromny wpływ moralny, związały silnym węzłem solidarności wszystkie klasy. Z materyalnych zaś rezultatów Polacy mogą być również zadowoleni: zamiast zmniejszenia polskiej własności, znajdującej się w rękach Polaków przed stworzeniem pierwszego stumilionowego kapitału, po 15 latach użytkowania z niego okazało się zwiększenie polskiej własności ziemskiej. Nadto Polacy wyprzedali stróżom owego kapitału wszystkie swoje ziemie, dające mało dochodu, a na ich miejsce wykupili z rąk niemieckich ziemie dochodniejsze. Kapitałom tym po części obowiązani są Polacy wytworzenie się stanu średniego, którego przed nimi nie było, a który teraz silnym cementem złączył rodową arystokrację i inteligencję z włościanami. Już za tę jedną nieocenioną przysługę Polacy mogą pogodzić się z owym mieczem Damoklesa

— funduszem kolonizacyjnym. Zaś rząd pruski, który jasno widzi niepowodzenie wszystkich swoich zamierzeń przeciwko „polskiej agitacji“, winienby przyjąć wreszcie do rozumu i zaniechać dalszych bezowocnych kroków na tej drodze, tak obfitej w rozczarowania dla ciemnionych i pomyślniej dla ciemniżonych“.

Przegląd zagraniczny.

(Z niemieckiej komisji słowej. — Biskup republikańskim redaktorem. — Troski tureckie.)

(k. s.) W poniedziałek rozpoczęła swoje obrady słowo-taryfowa komisja niemieckiego parlamentu. Wśród przedłożonych wniosków, zasługują na uwagę wnioski centrum i socjalnych demokratów. Centrum proponuje, aby niektóre nadwyżki cel zużytkować na lepsze zaopatrzenie wdów i sierót. Socjaliści domagają się między innymi zniesienia celi na zboże, mięso, bydło rzeźne i inne niezbędne artykuły żywności. W innym wniosku socjalistycznym powiada się: Jak długo na niemieckim terytorium słowem cła zbożowe mają być podwyższane, tak długo każdy właściciel ponad 100 hektarów uprawnej ziemi, jest obowiązany na rzecz skarbu państwa płacić za każdy hektar dziesięć razy tyle, ile wynosi podwyższone cło na podwójny centnar pszenicy. Socjaliści-demokraci postawiają nadto wniosek na zniesienie podatku solnego i premij cukrowych.

— W Montiers, we Francji, zaszedł bardzo ciekawy i charakterystyczny wypadek. Oto biskup katolicki z Tarentaise, Monsignore Lacroix, objął na czas kampanii wyborczej naczelną redakcję republikańskiego pisma *Independant Savoyard*. Obejmując nowe obowiązki, przemówił biskup-redaktor do swoich współpracowników w te słowa: Stosownie do wskazówek papieża będziecie panowie stali zawsze na gruncie konstytucji, to znaczy, że będziecie bezwarunkowo republikańcami i zachowacie się lojalnie, bez wszelkich ukrytych myśli wobec rządu, który sobie stworzył w Francji. Nie idźcie panowie z tymi, którzy mówią, że „idą z papieżem“, a którzy mimo to kokietują ze wszystkimi partiami. A nie powinniście także i do tych należeć, którzy republikańską kokardę po to tylko przypinają, aby tom łatwiej napadać i beczczyć mężów i instytucje, reprezentujące republikę francuską.

Potrzeba jednak dodać, że wystąpienie monsignora Lacroixa nigdzie dodatniego nie wywarło wrażenia. Klerykali wykpiłi go i wyszydźli a republikańskie odnieśli się doń z niedowierzaniem i powątpiewaniem o szczerości chęci i dobrej woli.

— W sprawie francusko-włoskiego porozumienia na Morzu Śródziemnym, pisze konstantynopolski korespondent *Pol. Corr.*:

„Chociaż wiadomość o dążeniu do skutku tego porozumienia wywołała tutaj wielką konsternację, to jednak Porta, przygotowana już z góry, nie okazała wielkiego zdziwienia. Porozumienie francusko-włoskie jest Porcie dlatęgo nieprzyjemne, ponieważ zmusza ją także do jasnego wypowiedzenia się w śródziemno-morskiej kwestyi, czego dyplomaci tureccy starannie dotychczas unikali. Czy obecnie przyjdzie do formalnego protestu ze strony tureckiej, nie wiadomo. Według wersji jednak istniejących, nie przywiązują w Ildiz Kiosku do całego porozumienia szczególniejszej wagi, a to z powodu ostatnich rewelacji niemieckich.

to nie nie znajdziesz inszego — jak same niepokoje, sromota, sromota i wstyd, pałacy wstyd! Stańczyk sromotł się nie osobiście, że żył wygodnie i że jadł ze stołu królewskiego, więc nie za siebie a tylko za innych, sobie współczesnych ludzi, że popełniali rzeczy sromotne. Jednak u Wyspiańskiego Stańczyk, niewiadomo, z jakiej przyczyny, obchodzi się z dziennikarzem wręcz przeciwnie: bierze mu najprzód za złe, że żyje jeszcze i że stara się życie swoje uprzyjemniać, „ale znać z acuna mowy — że jesteś przecieźnie zdrowy — jutro humor się poprawi“.

Następnie Stańczyk naigrawa się nad dziennikarzem głównie za to, że ten zagłębia się w dociekanie winy narodowej i pyta go szyderczo: — „może jeszcze rozurzeszenie — wziąć kapłańskie z cudzych zbrodni? — Tyle żalów o nieswoje! — A cóż tobie niepokaje — tych, którzy w grobach leżą? — czy to ma być twoja krew? — Jeżeli Stańczyk, jakim go przedstawiają i Matejko i Wyspiański, wstydził się nie za siebie, a za innych, i ażeby gorzej nie zawinił, ostrzegał, odczuwając swoją ze społeczeństwem solidarność, możeż on następnie brnąć komukolwiek za złe, że ten ktoś, tak, jak on, solidarzujący się ze społeczeństwem, docieka, w czym przodkowie zawiniłi nie przez próżną ciekawość, ale tylko, aby dalej żyć, aby na życie zarabiać i zabezpieczać je. Że nie przestaliśmy ani na chwilę żyć i trwać jako narodowość — o tem wiedzą i to przyznają wszyscy. Zaciekanie się w dawne winy nasze narodowe jest, jak na dzisiaj, najpoważniejszą może naszą robotą. Nie staniemy się nigdy takim, jakim wyobraża nas Wyspiański, narodem, złożonym z samych grabarzy cmentarnych,

albo z kustoszów dziejowych rupieci. Nie mamy najmniejszej potrzeby ani wyrzekać się malowanek częstochowskich, ani wiar, ani krakać kruczym tonem, ani wywoływać coraz to gorsze narodowe nie-szczęścia, ażeby nas z uspienia naszego cucili. Mimo swój wyostrzony krytycyzm, Wyspiański jest za mało historykiem i socjologiem. Zapomniał on o tem, że całe nasze dziejopisarstwo w XIX. wieku skupiło się na dociekanii przyczyn upadku i procesu życia porzobiorowego, a nawet i każdego życia narodowego na świecie; że się co chwila odmieniamy i odnawiamy, że przyswajamy sobie brakujące a potrzebne do życia pierwiastki, a wyrzucamy z siebie wszystko, co zgniłe i szkodliwe. Nieprawdą jest, jakobyśmy stracili duszę narodową, a mamy tylko serce, to jest uczucie bólu, nie wywołujące żadnej reakcyi. Nieprawdą jest, że to serce nasze jest spodłone i niewolne, nie jest ono takowem u nikogo, w kim jest poczucie godności człowieka. Nieprawdą jest i ryczałtowy wyrok na całe dziennikarstwo nasze, jako na truciela tej cząstki serca, które jakoby nam jeszcze pozostało. Dziennikarstwo nasze, pomimo swego braku cywilnej odwagi, jest o wiele lepsze i mogłoby zrobić podanie o unieważnienie wyroku, albo nawet wytoczyć akcyę o potwarz.

Wyspiański jest pod pewnym względem podobny do tego czarnoksiężnika, który słowem swem zaklął duchy i wywołał, a potem nieumie sobie dać z nimi rady: postawił pytanie w gruncie etyczne, którego nie może rozwiązać wobec samej natury swojego, przedewszystkiem estetycznego tylko umysłu Seena ze Stańczykiem miało być koroną utworu, a zarysowała się jako pęknięcie muru, z nim bud-

nek został dachem nakryty. Po usunięciu i Stańczyka, i wszystkich innych widm, niespokojnych i wyprawiających bezcelowe here, które nadałyby się tylko dla szopki, same widwisko nie przestaje być zabawnem, ale jest bez treści, bez ześrodkowania i organizacji, bez spajającego części powiązania i kitu. Utwór jest wadliwym w samej swojej konstrukcyi; ratuje go tylko brylantowa i niezmordowana fantazyja poety, tak lotna, a może i lotniejsza, niż w „Świe nocy letniej“ Szekspira, albo w dramatach Słowackiego. Nawet Słowacki posiadał większą od Wyspiańskiego zdolność architektoniczną do budowania. Pisał utwór artysta wielkiej miary i ogromnie obiecujący, niezmiernie oryginalny, ale mamy przed sobą nie arcydzieło, ale tylko śliczne bawidełko, które-moby można dać jako motto, następujące wyrazy z ust gospodarza w dramacie:

„Lalki, szopka, podłe maski
Farbowany fałsz — obrazki,
Niegdyś gdzieś tam tegie pyski
I do szabli i do miski,
Kiedys gdzieś tam tegie dusze,
Pół-waryackie animuszki;
Kogoś zbawiać, kogoś siekać,
Dzisiaj niema na co czekać.
Nastrój! macie ot nastroje:
W pysk wam mówię litość moję!“

Dodaliśmy, zapożyczając się u tegoż gospodarza: „historia wesola, a ogromnie przez to smutna“.

Tutki egipskie
(Marka światowa)

„NIL“

nie zawierają gliceryny, nie gasną w paleniu i są zupełnie nieszkodliwe. Wszędzie do nabycia! Kupcom rabat. Łaskawe zlecenia skutecznie odwrotną pocztą: **Fabryka Tutek „NIL“, Lwów ul. Ścieżkowa 12.**

W innych kołach politycznych tureckich nie daje się ukryć pewne zaniepokojenie co do sytuacji w Tripolis. Tam wskazują ciągle na zmniejszającą się ustawicznie siłę odporną tej od centrum państwa bardzo oddalonej prowincji, tembardziej, że obecny stan floty tureckiej jest tego rodzaju, że o jakiegokolwiek faktycznej obronie portów i wybrzeży nie może być mowy na serio. Bardzo niekorzystnym jest także brak telegraficznego połączenia z Tripolis, który komunikuje się z Europą tylko przez Malte.

Obecna siła zbrojna tripolitańska (17 batalionów, 10 szwadronów i 6 baterji) jest także nadto zdeorganizowana i słaba, aby mogła stawić poważny opór armii europejskiej. Dodać do tego należy, że wojsko to składa się wyłącznie z miejscowych milicji, do których w Konstantynopolu nie miało nigdy szczególniejszego zaufania.

Wobec tego wszystkiego nie jest wykluczone, że ponawiane od lat wielu żądania trypolitańskich gubernatorów, aby tamtejsze siły wojskowe wzmocniono, teraz dopiero w części przynajmniej zostaną uwzględnione. Wielki wezyr Said Pasza poświęca tej sprawie bardzo wiele czasu, czyniąc ją ciągle przedmiotem obrad Rady ministrów. Chce on Tripolis pod każdym względem wzmocnić i układa plany reformy administracji i obrony tej drogiej dla Turcji prowincji.

Konserwatyści krakowscy między sobą.

(Depesza „Słowa Polskiego“).

Kraków, 15 stycznia. Stronnictwo konserwatywne odbyło wczoraj zebranie klubowe przy licznych udziałach członków. Toczyła się dyskusja o położeniu politycznym w kraju. Referował sprawę p. Leopold Jaworski. Mowca zaznaczył, że wszyscy rozumieją, iż w jedynym polskim Sejmie musiała być przecież poruszona sprawa wrzesińska. Dobrze się stało, że Sejm nie powziął żadnej uchwały w tej sprawie, bo uchwała taka byłaby nielegalną. A należy nam unikać nawet pozorów nielegalności, bo mogłyby się one przeciw nam zwrócić, jakkolwiek osobiście byłby mowca z pewnością wolał, gdyby któryś z wybitnych posłów był w ciągu dyskusji nad prowizoryum budżetowym mówił o tej sprawie i napiętnował ją, a inni posłowie zadokumentowali, że się z tem solidaryzują. Przechodząc do spraw administracyjnych programu, nakreślonego przez marszałka Potockiego, podniósł mowca, że zajętego przez marszałka stanowiska w sprawie reformy gminnej i administracyjnej nie może podzielać stronnictwo, do którego należy mowca, jakkolwiek stanowisko marszałka w tej sprawie może tłumaczyć wskazana dla przewodniczącego każdego ciała ustawodawczego rezerwa. Stwierdza, że stanowisko marszałka Potockiego różni się znacznie od tego, jakie zajmował marszałek krajowy na poprzednich sesjach Sejmu. Następnie omawiał mowca partyę sejmową, opowiadał obszernie o przebiegu wyboru członka Wydziału krajowego z kurji miejskiej, przyczem zaznaczył, że wybór Romanowicza na członka Wydziału jest ze względów rzeczowych korzystnym. Poseł Romanowicz bowiem przez czas, w którym zasiadał jako członek w Wydziale krajowym, złożył dowody pracowitości i wybitnego znanstwa spraw krajowych, co przynajmniej mu jego najzaciętsi przeciwnicy polityczni.

Przy wyborach do Wydziału krajowego kierowali się zaś posłowie krakowscy względami na potrzeby kraju. Następnie rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której brało udział kilkunastu mowców. Prof. Stanisław Krzyżanowski przedstawił, że należy się wszystkiemu wystrzegać, co nadawałoby występowaniu naszemu przeciw Niemcom charakter walki rasowej. Walka powinna być zwróconą przeciw rządowi pruskiemu, a nie Niemcom. Co do artykułów niemieckich, bez których obejść się nie można, powinno się pobierać z południowych państw Niemiec. Siłę ducha należy nam wyteżżyć w walce o poprawienie bytu ekonomicznego i narodowego, to jest droga do zwycięstwa, a nie przemijające demonstracje.

W dalszym ciągu dyskusji p. Wacław Anczyz omawiał działalność kongregacji kupieckiej w emancypacji ze stosunków handlowych z Niemcami.

P. Antoni Górski wniósł, by klub konserwatywny przez delegatów (których też zaraz wybrano) wziął udział w tej akcyi.

Na następnym posiedzeniu p. Leo wygłosi referat o sytuacji finansowej kraju.

Ofiarom pruskiego gwałtu.

W Administracji „Słowa Polskiego“ złożyli w dalszym ciągu:

Dla ofiar procesu wrzesińskiego:

Zbrane w czasie polowania u p. Henryka Preka, właściciela dóbr Łuka, p. Bukaczowce, 69 k. 10 h., Gabryela Majewska z Firlejowa 1 k., Skórka Lwów.

Podzamecze 2 k., Kornecki (złożona na książeczkę Kasy oszczędności l. 66.548) kwota 65 k. 34 h.

Ogółem złożono w administracji Słowa Polskiego 29.280 kor. 96 hal.

Dla rodziny Rakowskiego:

Ogółem złożono dotąd w Adm. Słowa Polskiego 381 kor. 82 hal.

Dla studentów toruńskich:

Sędzia Nebenzahl, z Berez, nadesłał 1 złotą dziesięciokoronówkę, 1 srebrną pięciokoronówkę, 2 franki i 2 marki, czyli razem 18 k. 88 h., które to monety złożyła na jego ręce osoba, nie chcąc być wymienioną, na ofiary pruskiego hakatyzmu.

Ogółem złożono dotąd w Administracji Słowa Polskiego 288 kor. 20 hal.

Na fundusz narodowy obrony na kre-sach:

Ogółem złożono dotąd w Adm. Słowa Polskiego 69 kor. 87 hal.

Razem złożono dotąd w Admin. Słowa Polskiego na wszystkie powyższe cele **30.020 kor. 85 halerczy.**

Opera.

Doskonale wypadł wczorajszymi występ p. Guszalewicza w „Lohengrinie“, a sukces tego artysty, odniesiony wśród okoliczności, utrudniających niewątpliwie zadanie samo przez się wielkie i trudne, uważać należy za podwójny. Po pierwsze trudno zamilczeć, że liczni wielbiciela znakomitego pod względem aktorskim przedstawiciela partyi „Lohengrina“, p. Bandrowskiego, przez długie lata niezawodnie nie zechcą lub nie potrafią uznać żadnej innej kreacji tej postaci.

Pietyzm ten, polegający na wspomnieniu odniesionych wrażeń artystycznych, zapewne jest pięknym i szlachetnym, nawet naturalnym, o ile nie przekracza pewnych granic, zakreślonych koniecznością.

Musimy się pogodzić z losem i, chcąc umożliwić przedstawienie „Lohengrina“, — którego przecież niepodobna usunąć z repertuaru — słuchać go w innej interpretacji, zwłaszcza, że Lohengrin p. Guszalewicza pod względem wokalnym wytrzymuje zwycięsko wszelkie porównania z poprzednimi wykonawcami tej partyi na scenie lwowskiej.

Kreacja tego artysty, mniej obliczona na popis deklamatorski i efekt sceniczny, głosowo odpowiada wszelkim wymaganiom partytury i daje nam, muzykalnie rzecz biorąc, wysokie zadowolenie.

Lohengrin p. Guszalewicza, prócz innych zalet, jak wytrzymałość głosu, który nie zna zmęczenia, ponadto daje sposobność słuchaczom poznania całej partyi bez skrótów, *in extenso* i w doskonałym polskim przekładzie, odpowiadającym wiernie słowom Wagnerowskiego arcydzieła przy możliwie największym uwzględnieniu strony muzycznej.

Do najlepszych, czyli najpiękniej wykonanych ustępów partyi, zaliczamy duet Lohengrina z Elzą i opowiadanie o „Gralu“, które mimo chybionej nuty w ostatnich taktach wywarło entuzjastyczne oklaski.

Reasumując wrażenia, odniesione na wczorajszym przedstawieniu, dochodzimy do przekonania, że Lohengrin zaliczyć można do najlepszych ról p. Guszalewicza, stawiając tę kreację obok świetnego Eleazara w „Żydówce“ i nie mniej doskonałego cygana „Manru“ w operze Paderewskiego.

Do „okoliczności utrudniających“ zaliczamy w drugim rzędzie wczorajszymi współudział niektórych solistów. Wszak wiadomo, że wartość poszczególnych kreacji wzrasta lub traci przy ansambli piękniejszym lub słabszym. Najbliższe otoczenie rycerza Gralu nie przyczyniło się wczoraj wcale do nadania tej nadziemskiej postaci jakiegoś takiego uroku.

P. Ruskowska jako Elza nie opanowała swej partyi pamięciowo, myliła się częstokroć w intonacji i była widocznie głosowo źle usposobiona. Kompletny brak gry scenicznej nadał tej Elzie ponadto cechę jakiejś martwej, biernej postaci, którą cała sprawa z tym zagadkowym rycerzem nie a nie nie obchodzi, byleby tylko przedstawienie „Lohengrina“ skończyło się jak najprędzej.

Gdy chodzi o niepewność w partyi, księżniczka Elza nie była wczoraj odosobnioną i miała kolegów, dzięki którym ansamblowa modlitwa w pierwszej odsłonie wypadła chwiejnie, jak nigdy.

O innych rolach, zasługujących poniekąd na prawdziwe uznanie, jak np. Herold p. Ludwiga, doskonale odśpiewany, nie wspominać, gdyż wszyscy artyści pozostali przy swych partyach z niezmienną obsadą.

Sytuację ratowała jedynie orkiestra, która trzymała się koncertowo pod kierownictwem p. Spetrino, a dobrze zaśpiewane chóry niemniej przyczyniły się do świetnego wykonania tych ustępów, w których

solisci, po większej części niepewni, przypadkowo nie brali udziału.

Wystawa opery, wspaniała, jak zwykle, nie do życzenia nie pozostawiała. *Fr. Neuhauser.*

Wybory do komisji szacunkowej

podatku osobisto-dochodowego.

Zwracamy uwagę Wyborców na konieczność solidarnej akcyi. Wszelkie zmiany mogą doprowadzić do rozstrzelenia głosów. Nadto słyszymy o pewnej kontragatycji i odmiennej liście.

Należy ściśle wypełnić karty wyborcze, lub odesłać w tym celu do tych członków komitetu, którzy wzięli na siebie tę czynność dla ułatwienia Wyborcom.

Przypominamy ponownie, że:

dziś, 15 stycznia, wybory z I. koła, jutro, 16 stycznia, wybory z II. koła, pojutrze, 17 stycz., wybory z III. koła.

Komitet obywatelski proponuje następujących kandydatów:

I. koło, wybór d. 15 stycznia 1902 r., członkowie: Bohdanowicz Aleksander, właściciel dóbr i realności, Lwów, ul. Chorażczyzna 26. Dr. Górecki Władysław, adwokat krajowy, Lwów, ul. Akademicka 26. Dr. Max Henryk, adwokat krajowy, Lwów, ul. Sykstuska 52. Zastępcy: Romaszkan Andrzej, właściciel realności, Lwów, ul. Kopernika 1. Silberstein Maurycy, budowniczy, Lwów, ul. Podleńskiego 3.

II. koło, wybór d. 16 stycznia 1902 r. Członkowie: Choleńkowski Stanisław, architekt, Lwów, ul. Badenich 9. Getritz Aleksander, introligator, Lwów, Rynek 42. Gostkowski Alfons, przemysłowiec naftowy, Lwów, ul. Długosza 16. Zastępcy: Krasucki Mikołaj, urzędnik prywatny, Lwów, ul. Zyblikiewicza 3. Ignacy Russmann, kupiec, Lwów, ul. Kollataja 7.

III. koło, wybór d. 17 stycznia 1902 r. Zastępcy: Dzikowski Alfred, kupiec, Lwów, ul. Sykstuska 56. Nick Michał, agent handlowy, Lwów, ul. Jagiellońska 16.

Przypominamy Wyborcom, że karta ma być należycie wypełniona i odniesiona lub odesłana do komisarza wyborczego.

Dla ułatwienia wyborcom wypełniania kart i doręczenia, raczyli się podjąć tego trudu pp.:

Dr. S. Bieleński (ul. Trzeciego Maja 2).

Dr. T. Sołowij (ul. Trzeciego Maja 5).

Alfons br. Gostkowski (Chorażczyzna 17).

Jan Kazimierz Zieliński (Jagiellońska 3).

Andrzej Romaszkan (Kopernika 1)

i do tych panów zechcą Wyborcy, którzy chcą ułatwienia, odesłać legitymację podpisaną własnoręcznie wraz z załączonymi kartami wyborczymi.

MAŁY FEJLETON.

ZYGMUNT KAWECKI.

SUFLER — SKRYBA.

S Z K I C.

Jest to kombinacja, która szepce i pisze.

Możnaby wnioskować, iż szept właśnie nadaje jej nieco tajemniczości. Niestety! Szept ten musi być tak wyraźny, aby żadne słowo i sylaba żadna nie była zagadką dla aktora.

Inaczej powie ci ten od poważnego charakteru:

— Aaa! widzi Pan — to tak nie można. Pierwsze słowo nader wyraźnie, reszta płynnie, bez pauz! Aaa, no co dalej? Stał! Pan? Ano! to i ja także!

A reżyser tak:

— Ależ proszę Pana, nie akcentuj Pan, nie maluj Pan! Uważaj Pan na pauzeczki. Po nich poddawać cichutko, by nie szło poza scenę!

A bohaterka z głębokim głosem, to znowu tak: — Eh! nie stawaj Pan proszę! Sznurkiem czytać, sznurkiem... jakże tam ostatnia kwestya? Proszę powtórzyć.

Krótko tedy a zwięźle: dykcyja jak perełki, zimna krew, zmysł oryentowania się, to warunek dla podpowiadającego zasadnicze. A ty duszo, jeśliś kruszynkę wrażliwa na piękno, na perypetye serc ludzkich, to schowaj czucie na potem, jak wyleziesz z budki.

Kiedy bo to, prócz samej sztuki, łatwo na próbie widzieć intermezza, raczej wkladki, wobec których trudno szepczaczowi pozostać bez pewnego wewnętrzznego poruszenia. Osoby, w takich dygresjach występujące, są: reżyser i naiwna, reżyser i wykwintna, reżyser i romantyczna.

Dla przykładu.

Reżyser:

Poleca się Hotel Centralny

przy ulicy Karola Ludwika (róg Sykstuskiej)

odnowiony podług najnowszych wymagań. Pokoje od 80 ct. z poscielą, nie doliczając żadnych serwisów.

— Ależ proszę Pani, jak Pani niechce tak zrobić, jak mówię... no to lepiej dajmy spokój wszystkiemu...

Naiwna stoi jak Niobe.

Długa pauza. Milczenie.

Reżyser do suflera:

— Proszę jeszcze raz od ostatnich wierszy...

Oczko — kiedy naiwna zacięła się. Sufler podpowiada możliwie dyskretnie, a współczująco pogląda na naiwną, która stoi zmartwiała, różowe paluszki ciskając do oczu.

Po paru chwilach próbuje mówić. Głos drewnieje — odmawia posłuszeństwa. Zaczem nowe wgnięcie palców w wilgotne oczka i nieznaczące drżenie, idące od piersi do ramion, drżenie, powtarzające się rytmicznie, dopóki nie sprowadzi ciepłego dżdżu łez, niosącego ukojenie.

Jedna z koleżanek radzi przeczekać chwilę zderzenia naiwnej — albo epizod pominąć i „jechać” dalej.

Sufler lekko-drżącym głosem ciągnie rzecz od nowego ustępu, czytając mechanicznie — bo równocześnie przetrawia żalność w miękkim swem sercu...

Daleko mniej mocy przynosi na pozór za sobą charakter drugi naszej kombinacji — to jest pisarstwo.

Tu potrzeba wytrwałości przede wszystkim. Przepisuje się role, podkreśla się — porachuje arkusze i pielgrzymuje się z rachunkiem do reżysera, do dyrektora, do kasy.

Z reżyserem sprawa krótka. Potwierdzi na rachunku odbiór roboty i zostają już skrybie tylko dwie instancje. Bal Kiedy-bo pochwycenie administracyjnego dyrektora, celem zlikwidowania kwitu, to rzecz już trudniejsza. Skryba rozpoczyna poprostu polowanie na kurytarzach, kurytarzykach, przedpokojach, za kulisami a nawet w fotelach partowych. A pościąg ten obfituje w szczegóły. I tak:

Wążając się koło kancelaryi, gnąc kwit w niecierpliwie dłoni, obserwuje właśnie ważny akt wypłaty gaż artystom. Opatrzności dobra! Ież tam szeleszczących banknotów zlatuje w rozwarte portmonetki. A taki jeden zaledwie bankocetel błękitnawy, to cała zasługa po przepracowanych bez wytchnienia trzech dobach, przy stoliku... w pozycji zgiętej, skurczzonej.

Zjawiają się kolejno artyści i artystki. Jedna z nich, *minorum gentium*, wbiega w kostymie, bo występuje w spektaklu. Jakies machinacje zakulisowe, nieczyste, naniosły jej zgryzotę, którą tremolando przedkłada kasyerowi.

Kasyer zerknął poza kostymik szykowny — minę zrobił ważną i — wypłaca dalej. Jeden ze znakomitych i sławnych inkasuje teraz. Pliczek poważniejszy zatknął w portfel i wyszedł, wzięwszy się na lewo, tam, gdzie schodki prowadzą w dół na scenę.

Przytulona do ściany, owinięta szalem czeka go tam postać kobieca...

Statystka...

Zamieniają parę słów — „głośny” sięga do kieszeni, wykonuje potem szeroki ruch obu rękami od siebie, z palców jego przesuwa się coś w rączkę niewieścia, która niedyskretnie kontroluje zwitek...

Jeszcze trochę rozmowy *sotto voce*, w żywszym tempie, trochę argumentów „sławnego”, ilustrowanych kolistymi gestami, pogroźkę paluszkami statystycznego stworzonka, przelotne *en fin* objęcie i scenka skończona.

Pisarek rozbija się teraz w innej stronie, spragniony dyrektora. Skoro on mu podpisze, pieniądze dostanie w lot i odetchnie — odespi się. Z nabożnem skupieniem drepta koło kasy, gdzie szumna postać zachodzi mu drogę...

Artystka-bohaterka...

Niezdeterminowana uchyla drzwi kasy i cofa się... Nerwowo przechadza się chwilę, poczem zapytuje skryby tragicznym altem:

— Nie uważał pan, czy kasyer wyszedł gdzie po wypłacie?

— Jest tam, proszę, w drugiej ubikacji.

Artystka weszła.

Przez drzwi słyszał suflerek powtarzające się w różnych przypadkach liczby mnogiej słowo „korony”.

To wywołało w nim następny proces myślowy:

— Jeżeli taka znana osobistość, żona znanej osobistości — nie waha się o swoje korony taki dyskurs z kasyerem prowadzić — zaśbym nie miał ja, chudopacholek, bogdaj tej energii, abym sobie chybkę upolował dyrektora, zagnął go do podpisu i grosz zgarnął?... sumkę mizerną, skromniuchną?... Tak jest! Gdziekolwiek go dopadnę — tam musi mi podpisać: Nie będę czekał, aż go lichy przyniesie do kancelaryi, bom umęczon jest srodze — a w domu czeka biedactwo numer drugi — żona bez centa!...

Tak ducha zagrzewając, zaczyna szybciej chodzić po kurytarzu tam i napowrót — gdy w tem wychyla się brylowata głowa sekretarza, a z ust potentata spada grzmiąca inwytacja.

— Mój panie łaskawy, możeby pan raczył usiąść, trochę spocząć!... bo to ciągle dochodzenie popod moje biuro, ten tupot i stukot nóg denerwuje tak okropnie, że pojęcie przechodzi...

Zagadnięty tak podczas procedury powstawania energii, sufler-skryba zarumienił się, bąknął coś nie-

wyrażnego i popędził w dół, gdzie mógł przynajmniej głośno chodzić — a kto wie — w szczęśliwym zbiegu okoliczności, może... może... i na dyrektora się nadziać!...

Dawano właśnie operetkę. Przedstawienie było zaczęte. Z za kulis wysypały się żydowskie dzieciaki, które już „występ” odbyły. Umorusane, w koszulach podartych, chude, anemiczne. Zrobiły najlepiej, co do nich należało, dostały za to hale-rze — więc rade tłuką się po kurytarzu, pokrzykując wesoło.

Ale... radość ich, jak wszelka tego świata... jest przemijającą, nazbyt krótką.

Fryzyer teatralny, który już czekał na nich, porywa dwoje za karki i wali raz w raz po łebkach:

— Ty łotrze, ty psiakrew — ty złodzieju!...

Bachory w ryk... uniewinniając się, wydzierając mu się z rąk.

Ale dzielna dłoń nie popuszcza.

Sufler zbliża się i pyta niby od niechcenia, choć mu się żal zrobiło tej nędzy:

— Proszę pana — a oni co przeszkrobali?

— At! draby, biorą peruki bez mej wiedzy, choć każdemu wydają, jaką potrzeba... Ale oni wybierają sobie... No! i proszę pana, taka wszawa bestya weźmie mi perukę solisty, potem, jak go co oblezie — ja odpowiadam...

Tu nowe razy...

Suflerzyna ucieka w inny kurytarz, tulając się, jak wieczny żydowina.

O ironio!

Właśnie przepisywał „Żyda w nieustającej wędrówce”.

Niespokojny los widocznie przygnał i do niego — uczynił zeń pomiotło. Chciał zatem w dość samotnym kąciku przysiąść się i poczekać, gdy w u-pragnionem schronieniu natknął się na sentymentalnego jakiegoś intruza, pocieszającego zbyt wymownie oną utrapioną aktorkę w kostymiku...

Odwinął się więc żwawo, bo z racji nieprzenikliwości ciał nie mógł tamże się umieścić, powtóre uszanował lirykę i altruizm koiciela a pospieszył desperacko bocznymi przejściami do garderob...

Tam powiedziano mu nareszcie, że pan dyrektor jest w „fotelach”...

Podczas antraktu ujrzał go!...

Brzemienno nadzieją i niepokojem po przebytych wrazeniach tułaczki, zbliża się i przedstawia rzecz...

Dyrektor nie ma czasu. Podpisze, jak będzie na górze, u siebie. Że tam będzie może już zapóźno, że kasa nie wypłaci, że latający sufler potrzebuje pieniędzy, że żonisko... w auspicjach... czeka nań — to go nie rozczuła.

Ahaswer z rachunkiem bieży do reżysera, prosząc o wstawienie.

Reżyser, człowiek sumienia, ujął się nieszczęsnego pielgrzyma, ofiarował się dyrektorowi rzecz przedstawić, jako że... „biedak nie ma grosza, jutro i pojutrze święto, kasyera nie będzie... żonę ma w... pewnych okolicznościach” itd.

Na takie orędownictwo przyrzeczono w następnym antrakcie rzecz załatwić.

Ale do tego czasu kasyer gotów się ulotnić!

Pędzi zatem nasz rozgorączkowany, spocony potrzebni z powrotem do kancelaryi. Po co? sam nie wie. Musi być teraz na gwałt w ruchu... gdzieś gnać... może dogoni... ale kogo i co?... On nie wie... instynkt wiedzie go... on musi rwać naprzód!...

W biurze zastał aktora, słusznego, szczupłego o łagodnym wyrazie twarzy i o smętnych oczach.

Bez wstępów zwałił mu na kark z impetem swą sprawę.

Widział, jak przy określeniu „pan dyrektor” — słuchający machnął znacząco ręką.

Pocziwa jakaś dusza — zabrał kwit, niepodpisany jak był — w kasie pogadał — pieniądze przyniósł i nie zważając na podziękowania, zabrał się dalej do swych czynności.

Tymczasem kombinacja nasza drze cwałem do domu — bo mu żona już nie na żarty w „pewnych okolicznościach”...

Kronika miejscowa.

Lwów, 15 stycznia.

Jutro:

— 16 stycznia. Czwartek, Marcelęgo. — Małachyja, — Wschód słońca o godzinie 7 minut 52, zachód o godz. 4 minut 29.

Ks. metropolita Szeptycki wyjechał na dłuższy pobyt do Wiednia i nie będzie brał udziału w uroczystościach Jordanu. Pobyt metropolity we Wiedniu łączy się ze sprawą ruskich alumnów, którzy wystąpili z tutejszego uniwersytetu. Ks. metropolita spodziewa się, że uda mu się sprawę tę o tyle przynajmniej załagodzić, że klerycy wrócą na drugie półroczcie do Lwowa.

Dr. Gustaw Neusser, dyrektor zakładu kulturalnego, zachorował ciężko. Konsylium lekarskie, które odbyło się wczoraj, uznało stan chorego za bardzo poważny.

Z pracowni Antoniego Popiela. Postać Adama Mickiewicza w tej wielkości, w jakiej stanie na pl. Maryackim, odlaną już została w gipsie. Korzystając ze sprzyjającej temperatury tegorocznej zimy, wykaże p. Popiel modelowanie w glinie postaci Geniusza, podającego wieszczowi lirę. W najbliższym czasie

prezdyum komitetu pomnikowego zaprosi członków komitetu do oceny nowowykończonych przez artystę części składowej pomnika.

Mianowania i przeniesienia. Namiestnik przeniósł radcę budownictwa Maryana Przetockiego, z Sambora do Lwowa, oraz inżynierów Józefa Hawliczka, z Rzeszowa do Sambora i Kazimierza Rogozińskiego, z Jasła do Rzeszowa, dalej zamianował praktykanta budownictwa Emila Bratrę i ukończonego słuchacza lwowskiej szkoły politechnicznej Tadeusza Paszkowskiego, adiunktami budownictwa w galicyjskiej państwowej służbie budowniczej.

Cesarz zamianował radcę sekcji w ministerstwie handlu dra Fryderyka Jaurega Wagnera centralnym inspektorem pocztowym przy równoczesnem nadaniu mu tytułu i charakteru radcy ministeryalnego.

Ze sfer aptekarskich. Koncesye: W drugiej instancji, t. j. w namiestnictwie, nadano koncesję na aptekę w Jarosławiu Jakóbowi Wyszytyckiemu; na aptekę w Muszynie E. Rudemu; koncesję na Strzelińska w I. instancji otrzymał Skurewicz. Kupna: Aptekę spadk. ś. p. Tenczyna w Tarnowie, nabył M. Adler ze Lwowa; aptekę R. Wilczyńskiego w Nowym Targu, nabył Czesław Zubrzycki z Rzeszowa. Dzierżawy: Aptekę Jana Macudzińskiego w Wadowicach, wydzierżawił Hieronim Morawski. Mianowania: Akcesistami w rezerwie, po odbyciu jednorocznej służby wojskowej, mianowani zostali: Henryk Sternberg, przydzielony do apteki szpitala garnizonowego nr. 14 we Lwowie; Klemens Reischer i Henryk Segel do apteki szpitala garnizon. nr. 3 w Przemyśle; Marceli Beiser do apteki szpitala garnizon. nr. 14 we Lwowie; Karol Szymonowicz do apteki szpitala garnizon. nr. 15 w Krakowie; Jan Prokesh i Erwin Keler do apteki szpitala garniz. nr. 14 we Lwowie; Jakób Hirt do apteki szpitala garnizon. nr. 3 w Przemyśle; Zygmunt Stehlik do apteki szpitala garnizon. nr. 15 w Krakowie; Baruch Scheinbach do apteki szpitala garn. nr. 3 w Przemyśle. Nowe apteki: Konkurs na siódmą aptekę w Czerniowcach, z terminem do wnoszenia podań do 31 grudnia b. r. rozpisł tamtejszy magistrat. Na radzie namiestnictwa w dniu 6 b. m., uchwalono oświadczyć się przychylnie za drugą apteką w Sanoku, odmówić w sprawie apteki w Śniatynie. W sprawie trzeciej apteki podgórskiej namiestnictwo zapytało miejscowe starostwo, o ile uzasadnionym jest rekurs miejscowych aptekarzy i gremium krakowskiego.

Wiec krawców. Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Ze względu na mało zgłoszeń na zapowiadziany we Lwowie wiec krawców, z przyczyny nie doręczenia wielu listów na prowincyi, prosimy wszystkich przełożonych korporacji (cechów), aby raczyli zgłaszać swoje przybycie na I. wiec majstrów i czeladzi krawieckich, mający się odbyć we Lwowie dnia 26 stycznia w sali ratuszowej, na ręce p. Mikulińskiego ul. Wałowa Lwów, jak najrychlej.

Statystyka szkolna. Według ogłoszonej właśnie przez ministerstwo wyznań i oświaty statystyki, jest w roku szkolnym 1901/1902 w Austrii, ogółem 215 gimnazjów i 107 szkół realnych. Liczba uczniów uczęszczających do gimnazjów wynosi 72.476, do szkół realnych zaś 37.412, ogółem uczęszcza do szkół średnich 109.888 uczniów. Na Galicyę przypada 33 gimnazjów i 7 szkół realnych.

W Zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie zgłoszono w IV. kwartale 1901 ogółem 626 wypadków. Zakład załatwił w tym czasie 753 spraw wypadkowych, a tytułem rent wypłacił w IV. kwartale 1901: Ascedentom k. 1106-28; przemijającą niezdołnym do zarobkowania k. 15.482-67; stale niezdołnym do zarobkowania k. 89.413-67; wdowom k. 10.679-20; sierotom k. 15.676-14. Tytułem odprawy wypłacił wdowom k. 504; tytułem kosztów pogrzebu k. 460, a tytułem kosztów dochodzenia wypadków k. 5848-58. Razem wypłacił Zakład tytułem odszkodowań w ciągu IV. kwartału 1901 r. k. 139.170-54. Na pokrycie wynagrodzenia rent powyższych i ich wartości kapitałowych wpłynęło od 1 czerwca do 31 grudnia 1901 tytułem premii 380.290 kor. 15 hal.

Z kółka historycznego. Dnia 18 bm., w sobotę o godzinie 4 po południu, odbędzie się w sali VIII. Uniwersytetu posiedzenie akad. kółka historycznego, na którym akad. Tad. Raciborski wygłosi odczyt pt. „Jak się przedstawia dotychczas sprawa biskupa Stanisława Szczepanowskiego”, a panna Jastrzębska dokończy sprawozdania z ostatniego zeszytu czasopiśma: „Mittheilungen aus der historischen Litteratur”.

Gdyby podzielono Galicyę. Cerkiew ruska wyszłaby na podziale Galicyi fatalnie. Oto dowody. Majątek kościoła rz. kat. w Galicyi przedstawia się jak następuje: Kapitały wynoszą 8.580.801 zł., wartość dóbr i realności 2.224.644 zł. Osobny krakowski fundusz religijny ma 144.596 zł. w kapitałach a 20.212 w nieruchomościach. Dochód roczny z kapitałów gal. funduszu preliminarne rząd w budżecie na r. 1902 w wysokości 906.300 koron, dochód z dóbr (10.913 hektarów gruntu: Przedzielnica, Habice, Malechowice, Muszyna, Stary Sącz, Stanisławice i Grobla) w kwocie 85.590 koron, z zakładu kąpielowego w Krynicy 31.620 kor., razem 1.023.510 koron. To jest dochód z majątku kościoła łacińskiego.

Natomiast fundacje cerkiewne wielone do gal. funduszu religijnego, przynoszą niespełna 200 koron rocznie, czyli 1/5000 część całego funduszu. A ponieważ oba obrządku, łaciński i ruski uczestniczą w dochodach gal. funduszu w równej mierze, t. j. raczej w miarę zapotrzebowania, więc okazuje się stąd, że kościół ru-

ki w Galicyi są z dochodów kościoła łacińskiego, gdyż prawie cały fundusz religijny jest własnością łacińską.

Gdyby nad faktem tym zastanowili się zwolennicy rozdziału Galicyi na polską i ruską, pojęliby, że także i ze względu na fundusz religijny podział taki byłby dla społeczeństwa ruskiego szkodliwy, bo wtedy kościół gr. kat. miałby prawo czerpać jedynie z własnych dochodów, wynoszących 200 koron rocznie.

„Rodzina.” Wydział centralny tego Towarzystwa podaje, iż z końcem III. kwartału 1901 zapas kasowy wynosił w gotówce 6,334 koron 94 hal. — w walorach zaś 206,500 koron. W IV. kwartale wpłynęło gotówką 9,170 kor. 13 hal., w walorach 8,000 kor., razem tedy w gotówce 15,555 kor. 7 hal., w walorach 214,500 kor. Wydano gotówką 9,459 koron 66 hal. — pozostała zatem z końcem IV. kwartału zapas w gotówce 6,095 kor. 41 hal., w walorach 214,500 kor., czyli ogółem 220,595 kor. 41 hal. Ponieważ zaś 1 stycznia majątek wynosił 208,031 kor., powiększył się więc o 12,564 kor. 41 hal. W IV. kwartale 1901 przyjęto 20 nowych członków, a to w Bochni 3, Gródku 1, Lwowie 8, Przemyślu 3, Sokalu 5. W ostatnich 3 miesiącach roku ubiegłego przybył 1 emeryt. Na rok 1902 przyznano dla dzieci członków z rozmaitych oddziałów 650 kor. tytułem datku na cele naukowe.

W sprawie meldowania służących. Często się zdarza, że służbowe, zwłaszcza świeżo przybyli do Lwowa z prowincyi, narażeni są na przykrości z powodu niezameldowania służących, lub opóźnienia się z meldowaniem. Świeżo zaszedł taki wypadek. Jeden z obywateli oskarżył w policyi służącą swą o nieznaczną kradzież rzeczy, wartości około 4 koron. Skradzionych rzeczy wprawdzie nie odzyskał, ale zapłacił 10 koron grzywny za niezameldowanie na policyi służącego. Przyczyną tych przykrości jest najczęściej niewiadomość o obowiązku meldowania służących. Zarząd zlemu dałoby się przy dobrej woli władz odnosnych niewielkim kosztem. Oto na każdej książce służbowej, wydawanej przez organa gminne lub policyjne, winien być wyśnięty czerwonym piśmem na karcie pierwszej, mieszczącej nazwisko służącego, napis np. tej treści: „Należy zgłosić przyjęcie do służby w ciągu 24 godzin pod groźbą kary 10 koron”. Napis taki oszczędziłby publiczności wielu kłopotów i niepotrzebnych kosztów a biurom policyjnym roboty i straty czasu na spisywanie stosów protokołów.

Wyjątkowe nieszczęście dotknęło rodzinę biednego wyrobnika Franciszka Haasa, zamieszkałego przy ul. Zamkowej 11. Nieszczęśliwy ten człowiek oświadczył — jak wynika z przedłożonych nam świadectw lekarskich — nieuleczalnie i zostawił w nieopisanej nędzy żonę i czworo małych dzieci. Biedacy ci wyprzedali już wszystko, co było w mieszkaniu do sprzedania. Spią na słomie, jak zwierzęta. Od dwóch dni nie mieli kawałka chleba w ustach. Mała ciemna izba nie tylko nieopalona, ale co gorsze — niezapłacona i oto mieszkańcom jej grozi wyrzucenie na bruk wśród zimy.

Odzywamy się do dobrych sero ludzkich z prośbą o pomoc dla tych nieszczęśliwych. Czy nie znajdzie się w zamożnych sferach Lwowa kobieta, która by tym rozbitkom życiowym umożliwiła przetrwanie zimy kosztem naprzykład... jednej sukni balowej?

Karambol z koleją elektryczną. Wczoraj wieczorem na drodze dojazdowej do głównego dworca kolejowego zdarzył się wóz kolei elektrycznej nr. 4, prowadzony przez motorowego Barańskiego, z wozem Polikarpa Fedyczaka, woźniów od p. Fabischa Parisera. Wóz kolei elektrycznej, wjeżdżający przez motorowego, uderzył jeszcze tak silnie, że połamał w drobne kawałki dyzel, porwał się rzemienie, a oba konie padły na ziemię pod wóz. Przy pomocy służby kolejowej i publiczności, powyższemu konie z pod wozu, zszedłszy nie uszkodzone widocznie. Obaj woźnicy oskarżali się nawzajem w policyi, świadkowie jednak przesłuchani zeznali, iż motorowy jest niewinny, gdyż sygnalizował dzwonkiem i wóz wstrzymywał, winę ponosi wedle ich zdania Fedyczak. Kolej elektryczna likwiduje szkodę, wyrządzoną przez zbiecie latarni i uszkodzenie platformy, na 50 kor. Sprawę oddano sądowi.

Trzy pchnięcia nożem otrzymał wczoraj w bóje na targowicy końskiej zarobnik Jan Kądzioła od przeciwnika swego Jana Słowińskiego. Pogotowie Tow. ratunkowego opatrzyło rany, zadane w lewy bok i ramię. Stan pobito go groźny.

Nagła śmierć. Parobek Iko Wilczura, wyjeżdżając z cegielni p. Lewińskiego i Sp. w Koziełkach, upadł z wozu na ziemię. Padając, krzyknął jeszcze na konie, by się zatrzymały. Wóz w istocie stanął a Wilczura podniósł się z ziemi pozornie zdrow i począł jechać dalej. W kilka chwil zachwiał się i upadł nieprzytomny na wóz. Wezwane pogotowie Tow. ratunkowego skonstatowało śmierć.

Ogień kominowy wybuchł wczoraj około godz. 2 po południu w ul. Słonecznej w domu pod l. 16.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr 2+0 R.

Kronika policyjna. W ulicy Zofii Chrzanowskiej pod l. 12. skradziono nauczycielowi, p. Kazimierzowi Dworskiemu, po otwarciu kufra dobrą kłódkę, kasę, zawierającą srebrną łyżkę z monogramem M. L., dwie pięcioblówki, złote kółczyki, pierścioneł, parę złotych kółczyków z koralami, złotą broszkę i złotą bransoletę. — W ulicy Św. Marcina aresztowano reżysera Józefa Merwarta, u którego poznano kilkanaście sztuk drobiazgowo skradzionych w ulicy Św. Wojciecha. Przy tej okazji wyszło na jaw, iż Merwart, rąbiąc drzewo po domach, rozpatrywał się w sytuacji i wracał w nocy w celach kradzieży. Najczęściej oczwieszczał padły obłaz zarak. Różki komórek i pi-

wnie. — W ulicy Janowskiej pod l. 60. rozbito kurnik p. Julii Rom i zabrano dziesięć kur. — Na Starym Ryńku w domu pod l. 68. skradziono ze strychu p. Jakóbowi Kellerei białą damską i męską. — W ulicy Kazimierzowskiej zgubił p. H. Aberbach parę złotych kółczyków z diamentami. — P. Ignacy Weinberg zgubił w ulicy Jagiellońskiej pugilares, zawierający 24 kor. W kancelarii notaryusza p. Kuryłowicza, skradziono czapkę z krymskich baranów na szkodę jednego z konceptistów. — P. Eugenii Strassera, zamieszkałej w ulicy Racławickiej, skradziono podczas prania znaczną ilość bielizny. — W ulicy Żródlanej aresztowano Fr. Wintrowskiego za kradzież kożucha z wozu Bartłomieja Jastrzębskiego. — Pan Józef Barduch zgubił pugilares, zawierający 4 kor. i rozmaite notatki. — P. Toni Atlas, właściciel kawiarni skradziono z mieszkania kilka sakiew. — Za awanturę wyprawianą w szynku Rubina Piepsa w ulicy Kochanowskiego, gdzie wraz z kolegami najadł i napił a zapłacić nie chciał, aresztowano Józefa Marynowskiego.

Znaleziono. W handlu Zuckera przy ulicy Sykstuskiej znalazł przed paru dniami p. Marek Dank kwotę 50 kor i złotych je w policyi. — W ulicy Żółkiewskiej znalazła p. Hania Spiegel kryty srebrny zegarek z stalowym łańcuszkiem i medalionkiem.

Kronika krajowa.

O Morskie Oko. Korespondent lwowski N. Reforany rozmawiał z ekscelem Dawidem Abrahamowiczem w sprawie Morskiego Oka. P. Abrahamowicz oświadczył, że sprawa o tyle postąpiła naprzód, że wkrótce superarbitr będzie mianowany. Nieprawdą jest, jakoby nikogo na tę godność nie było upatrzono. Owszem, kandydatów jest aż dwóch: pewien wysoki urzędnik, Niemiec, i Francuz, Alzateczyk z pochodzenia. Szanse większe są za Alzateczykiem. P. Abrahamowicz wyraził przekonanie, że Węgrzy obecnie nie będą się upierali przy spornem terytorium.

Stypendya przemysłowe. Z funduszu przeznaczanego przez Sejm w budżecie krajowym na stypendya przemysłowe, przyznał Wydział krajowy na r. szkolny 1901/2 kilkudziesięciu uczniom zawodowych szkół przemysłowych stypendya. Ogółem przyznano krajowym szkołom koszykarskim: w Czerwonej Woli 400 K., w Dzurowie 600 K., w Rudkach 350 K., w Skolyszynie 300 K., w Niżniowie 500 K., w Wojsławiu 250 K., w Zatorze 400 K., krajowym warsztatom kołodziejskim: w Grybowie 1606 K., w Grzymalowie 800 K., w Kamionce 1100 K., kraj. szkołom stolarskim: w Stanisławowie 1925 K., w Kalwarii 1133 K., kraj. szkole zabawkarskiej w Jaworowie 600 K.; kraj. szkole garncarskiej w Kołomyi 933 K.; kraj. szkołom szewskim: w Witkowie 800 K., w Starym Sączu 800 K., w Dobczycach 600 K.; kraj. szkołom tkackim: w Krośnie 1800 K., w Glińianach 600 K., w Gorlicach 400 K., w Kosowie 600 K., w Łanucie 600 K., w Rychwałdzie 450 K., w Wilanowicach 500 K.; kraj. szkole sukienniczej w Rakszawie 1653 K.; kraj. szkołom koronkarskim: w Zakopanem 400 K., w Bobowej 300 K.; kraj. szkole hufciarskiej w Makowie 600 K. Zakładom państwowym: Szkole przemysłowej we Lwowie 3000 K., szkole przemysłowej w Krakowie 1600 K., szkole ślusarskiej w Świątnikach 1860 K., szkole drzewnej w Zakopanem 2140 K., szkole drzewnej w Kołomyi 1708 K., szkole kowalskiej w Sulkowicach 600 K. Ogółem przyznano stypendya w sumie 31,908 K.

Witold Reger został wypuszczony z więzienia garnizonowego w Przemyślu, w którym przesiedział 6 miesięcy. Już na kilka godzin przed wyjściem Regera z więzienia oczekiwali go na ulicach tłumy robotników. Gdy Reger ukazał się, urządzono mu gorącą owację. Ulice miasta obsadzone były silnie policją, która jednak nie miała powodu do wkraczania.

Parcelacja. P. Konstanty Czarkowski w Nięgowcach w powiecie kłuskim parceluje 1000 morgów ziemi i lasu. Dotąd sprowadziło się na 450 morgów 18 rodzin mazurskich.

Żółkiew, 14 stycznia. Onegdaj odbyła się u nas w cerkwi wielka uroczystość, na której obecny był ks. metropolita Szeptycki. Wprowadzano mianowicie w urządowanie nowo mianowanego archimandryty ks. Sarnickiego. Po odprawieniu mszy św. przez ks. metropolitę, odczytaniu bulli papieskiej i złożeniu przysięgi przez nomina, wręczył mu ks. metropolita insygnia nowej godności tj. mitrę, pastorał, krzyż, palium itd. Po uroczystości odbył się galowy obiad.

Stryj, 14 stycznia. Zastrzelili się tu w prywatnym pomieszkaniu subiekt handlu korzennego firmy Lechickiego et Kosterkiewicza. Powód samobójstwa nieznany.

Przemyśl, 13 stycznia. Lekarze przemyscy pożegnali onegdaj uroczą w hotelu „Przemyskim” M. Dzikowskiego, starszego lekarza powiatowego, przeniesionego do Tarnowa. Wznoszono liczne toasty, a M. Trybulec, przemawiając imieniem sekcyi przemyskiej kraj. Tow. lekarskiego, zaznaczył, że dr. Dzikowski na swem stażowsku urzędowaniu umiał godnie bronić niezawisłości lekarskiej, która na pierwszym planie, bez oglądania się na możliwe następstwa winna stawiać prawdę i mieć dobro cierpiącej ludzkości na oku.

Jarosław, 13 stycznia. Karnawał tegoroczny zainaugurowały szczęśliwie dwie bardzo udane zabawy w „Sokole”, nadto bawią się ochotczo w „Kasynie” i „Gwieździe”. Ze zabaw projektowanych budzą największe zainteresowanie. „Bal dziadowski”, urządzany co roku przez małżonkę tuł. burmistrza, p. Dietziusową, oraz „Wieczór kostymowy”, odbył się mający staraniem sokołego „Wesołego kółka” w dniu 8 lutego. Wieczór ten będzie niewątpliwie koroną karnawału, gdyż zabawy kostymowej nie mieliśmy tu od szeregu lat, ceny wstępu mają być niezwykle przystępne a komitet urządzający przygotowuje szereg niespodzianek.

W wirze tańceńszy nie zapomniano o zbliżającej się rocznicy powstania styczniowego, którą „Weso-

łe kółko” uczci w dniu 26 stycznia przedstawieniem pięknego dramatu Leopolda hr. Sturzeńskiego „U wyłomu”. *„Obradowator.”*

Szkoła realna w Śniatynie. Od dni kilku bawi w Wiedniu burmistrz miasta Śniatyna i wspólnie z marszałkiem powiatu śniatyńskiego, posem Stefanem Moysą czyni starania o założenie w Śniatynie szkoły realnej. Prezes Kola polskiego, minister dla Galicyi, minister oświaty i inne wpływowe osoby, którym sprawę tę przedstawiono, przyrzekli swe poparcie, jest więc nadzieja, że sprawa, która już kilkakrotnie w Sejmie i Radzie szkolnej krajowej była poruszana, ostatecznie pomyślnie zostanie załatwioną.

Rękopisów drobnych redakcyja nie zwraca.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: *Redakcyja Słowa Polskiego*, Lwów, zaś listy dotyczące się *prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma* i t. p. pod adresem: *Administracyja Słowa Polskiego*.

Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacyach prosimy to uwzględnić.

Reklamacyjne gazety nie podlegają opłacie pocztowej.

Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie *wprost z administracyją przy ulicy Choryczany l. 17. Telefon 541.*

W naszej administracyji złożyła pani Bronisława Albinowska w Dolnej Tuzli zebrana w kółku znajomych 2 kor. 50 hal. na gimnazjum Cieszyńskie i 2 kor. 50 hal. na szkołę Bialską.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę 15 bm. w szkole realnej, ulica Kamienna 2, o godzinie 7:30 dr. P. Kuczer: „O przyczynach chorób. (Wpływy atmosferyczne, ciąg dalszy).“

Posiedzenie administracyji Tow. lekarskiego lwowskiego odbędzie się w piątek 17 stycznia o godzinie 6 wieczorem w lokalu Towarzystwa przy ulicy Dominikańskiej l. 11. Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie zarządu za rok 1901, 2. Wybór trzech członków zarządu na rok 1902; wybór delegatów i ich zastępców na walne zgromadzenie Towarz. lekarskiego galicyjskiego.

Walne zgromadzenie Tow. wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z r. 1863/4, odbędzie się 21 b. m. o godzinie 6 wieczorem we Lwowie w salach Kasyna miejskiego. Nimmiejsze zawiadomienie zastępuje zaproszenie.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa „Biblioteka słuchaczy prawa” odbędzie się 18 b. m. o godzinie 7 wieczorem w sali III. na uniwersytecie.

Bal na dochód wdów i sierót po weteranach z r. 1863 zapowiada się świetnie. Komitet balu wraz z aranżerem p. Witoldem Cholewickim postanowił wręczyć piękny bukiet wybranej przez głosowanie „królowej kotyliona”.

Z dyrekcji kolejowej. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie rozpisała ofertę na dostawę i montowanie żelaznych konstrukcyj dla kopuły, dachu z stropów pawilonu środkowego i skrzydeł bocznych nowobudującego się dworca. Oferty wnosić można do 15 lutego.

W dalszym ciągu ogłasza dyrekcya rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materiałów z terminem wnoszenia ofert do dnia 31 stycznia.

W końcu podaje dyrekcya do wiadomości, że wakuje posada lekarza kolejowego na Podzamczu. Podania wnosić można do 1 lutego b. r.

Ślub. W sobotę, 11 b. m. odbył się we Lwowie w kościele św. Maryi Magdaleny ślub p. Mieczysława Strzebińskiego, starosty w Kamionce Strumiłowej, z panną Maryą Rylską, córką Stanisława i sp. Stefani z Bronikowskich Rylskich.

P. Kornecki, kupiec lwowski złożył na książkę Kasy oszczędności nr. 66 548 kwotę 65 koron 34 hal. uzyskaną jako procent z rozprzedaży gwiazdkowej, a przeznaczoną na cele ofiar procesu wrzesińskiego.

Zmarli:

W Stanisławowie; Ludwik Schneider, starszy dyrektor zakładu karnego, lat 49.

Zapowiedziany przez drukarzy lwowskich, na budowę własnego domu, „wieczorek z tańcami”, odbędzie się dnia 25 stycznia b. r. w salach Strzelniczych miejskiej. Zaproszenia na zabawę, zapowiadającą się znakomicie, wydaje biuro Stowarzyszenia drukarzy, Lwów, ul. Łyczakowska 14, I. piętro.

† Zygmunt Jaworski — zmarły onegdaj w naszym mieście — brał żywy udział w ruchu narodowym w r. 1863. Liczył 18 lat życia, gdy wybuchło powstanie styczniowe. Bez namysłu wstąpił w szeregi pod dowództwem Czachowskiego. Po przejściu przez granicę austriacką, został internowany. Później przedostał się z Galicyi do Warszawy, gdzie pojął za żonę siostrę — znaną zaszczytnie u nas na polu pedagogii p. Wiktorii Niedzińkowskiej. Osierocił żonę i jedyną córkę, zamężną w Warszawie za drem Kociatkiewiczem.

Podróż do Egiptu organizują mający we Wiedniu swą siedzibę „austriacki Klub turystów”. Podróż obliczona jest na trzy tygodnie. W Cairze zatrzyma się wycieczka tydzień, a w Luxor trzy dni. Wyjazd z Wiednia 17 marca. Informacyi udziela „biuro austriackiego Klubu turystów” — Wiedeń I. Baekerstrasse nr. 3. To samo Towarzystwo urządzi na Wielkanoc wycieczkę do Wenecyi, wyjazd z Wiednia 26 marca.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

We środę 15 bm. po raz trzeci: „Simplicyusz”, operetka Jana Straussa.

We czwartek 16 bm. po raz ósmy: „Cyganerya”, opera w 4 aktach G. Pucciniego. Występ Ireny Bohusz.

W piątek 17 b. m. po raz pierwszy: „Zagadka”, sztuka w 2 aktach Pawła Hervieux; po raz pierwszy: „Goscio”, epilog dramatyczny w 1 akcie przez Stanisława Przybyszewskiego i po raz pierwszy wznowienie „Nikt mnie nie zna”, komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry, ojca.

Repertuar teatru ludowego miłośników sceny:

W sobotę 18 bm.: „Karmantel”, operetka w 2 aktach Mońszki, rozpocznie „Przed śniadaniem”, komedya w 1 akcie hr. Aleks. Fredry.

W niedzielę 19 bm. popołudniu po raz czwarty: „Na wakacjach”, sielanka humorystyczna w trzech aktach dr. Sydona Friedberga.

W niedzielę wieczorem: „Królowa przedmieścia”, wodewil w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Krumiłowskiego.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

We czwartek 16 bm.: „Grzyźniacy”, obraz dziejowy w 12 odsłonach H. Sienkiewicza.

W sobotę 18 bm. „Mężczyzna”, sztuka w 3 aktach Gab. Zapolskiej-Janowskiej (nowość) i „Car jedzie”, sztuka w 1 akcie J. Maskoffa.

W niedzielę 12 bm. o godzinie 3 popołudniu: „Jasienka”, (ceny popołudniowe).

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem: „Car jedzie”, sztuka w 1 akcie J. Maskoffa i „Mężczyzna”, sztuka w 3 aktach Gab. Zapolskiej-Janowskiej.

Depesze „Słowa Polskiego”

z dnia 15 stycznia.

Rzekomy agitator pruski.

Kraków. Władze prowadziły dochodzenia co do działalności pastora Schmeissera. Dochodzenie wykazało, że bawi on tu jako wystannik Towarzystwa biblijnego i co 2 tygodnie urządza konferencje biblijne dla protestantów w języku niemieckim, a nie prowadzi agitacji *Los von Rom*. W ostatnich latach nikt nie przeszedł na wiarę ewangelicką. Polskiego języka Schmeisser nie zna.

Wybory do Komisji szacunkowej.

Kraków. Dziś o 12 w połud. ukończono wybory z koła I. do Komisji szacunkowej podatku osobistodochodowego. Członkiem Komisji wybrano p. Rafała Landana, zastępcą p. Wacława Anczyca, właściciela drukarni.

Szkoła wrzesińska zamieniona na areszt dzieci.

Poznań. Dzisiejszy *Dziennik Poznański* zamieszcza nowy plan nauki szkolnej dla dzieci I. i II. klasy we Wrześni, wygotowany na bieżący kwartał. W poniedziałek rano jest 5 lekcji, od godziny 8 do 1. Ostatnia lekcja zapisana jest w planie jako *Nachsitzen* (areszt); popołudniu od 2 do 4 tej. Tak samo we wtorek, czwartek i piątek rano 5 lekcji a lekcje od 11 do 1 zapisane są jako (*Nachsitzen*) areszt; po południu 2 lekcje od 2—4. W sobotę zrana 5 lekcji znowu od 11—1 *Nachsitzen*. Czyli więc 8 lekcji w tygodniu zapisanych jest jako areszt. Zważyć należy, że o 1 popołudniu kończy się nauka, a już o 2 w niektóre dni muszą być dzieci znowu w szkole. W środę jest 4 godzin, w sobotę 5, a w inne dni 7 godzin szkoły.

Z komisji budżetowej.

Wiedeń. W komisji budżetowej rozpoczęła się dziś dyskusja nad etatem ministerstwa oświaty, mianowicie nad rozdziałem: „szkoły przemysłowe”.

Referent br. d'Elvert polecił w swoim referacie szereg rezolucyj do uwzględnienia rządowi, między innymi rezolucję, domagającą się założenia szkoły przemysłu maszynowego z warsztatem w Tarnopolu, w myśl wniosku p. Źwiklińskiego, uchwalonego przez Koło polskie.

Watykan i sprawa polska.

Wiedeń. Do *N. W. Journal* telegrafują z Rzymu: „W kołach, zbliżonych do Watykanu, mówią z całą stanowczością o wielkiem napięciu stosunków między Watykanem a rządem pruskim, którego skutków nie można jeszcze przewidzieć. Podobno zastępca Watykanu w Berlinie otrzymać miał instrukcje co do stanowiska Watykanu do sprawy polskiej, o ile ona dotyczy stosunków pod zaborem pruskim.

Instrukcje te pono najzupełniej rozczarowały rząd pruski, który sądził, że kardynał Rampolla zajmie obecnie to samo właściwe stanowisko wobec Prus, co swego czasu wobec Rosji, gdzie zakazał duchowieństwu jakiegokolwiek agitacji przeciw rządowi”.

Ruscy studenci w Wiedniu.

Wiedeń. W ciągu ubiegłych dwóch dni przyjeżdża na tutejszy uniwersytet 305 studentów ruskich, sesjonistów z lwowskiej wszechszkoły.

Z Rady przemysłowej.

Wiedeń. Na onegdajszym posiedzeniu przybocznej Rady przemysłowej po znakomitym, z wielkim apłusem przyjętym referacie p. Kolischera o polityce na polu tariff komunikacyjnych, sekretarz ministerjalny dr. Karminski — ze względu na ugodę z Węgrami i na zawrzeć się mające traktaty handlu z Niemcami, oświadczył imieniem ministerstwa handlu, że rząd chce skorzystać z przysługującego mu prawa, na podstawie którego może pewną część obrad przybocznej Rady przemysłowej ogłosić jako tajną. Z polecenia więc ministra handlu, ogłasza referat p. Kolischera ze względów taktycznych za tajny.

Na to przyboczna Rada przemysłowa uchwaliła jednogłośnie udać się do ministra handlu z prośbą o ogłoszenie referatu. Dotychczas jeszcze nie nastąpiło rozstrzygnięcie ministra handlu i do tego czasu referat ten pozostaje w tajemnicy.

Wzradowy ojciec.

Wiedeń. Poseł Tschan ogłosił list, w którym oświadcza, że p. Schoenerer zmusza go do wystąpienia z klubu wszechniemieckiego, grożąc, iż w przeciwnym razie on wystąpi. W liście tym wy-

stępuje p. Tschan przeciw mieszaniu się klubu wszechniemieckiego do spraw rodzinnych, które obchodzą tylko jego, jego żonę i Wolfa — a zresztą nikogo.

Wybór dzisiejszy w Trutnowie.

Trutnow. Wczoraj wieczorem odbyło się tu zgromadzenie wyborcze niemieckiej partii postępowej. Uchwalono jednogłośnie kandydaturę prof. Bachmanna, nadto przyjęto rezolucję, wyrażającą oburzenie, z powodu bezczelnego stanowiska Wolfa, oraz przekonanie, że dzisiejszy ponowny wybór Wolfa byłby nieszczęściem dla narodu niemieckiego w Czechach.

Trutnow. Dziś już, nad wczesnym rankiem, rozpoczęła się szalona agitacja po obu stronach. Policja umieszczona jest na różnych punktach miasta w celu utrzymania porządku.

W Trutnowie większość dla kandydata postępowego, prof. Bachmanna jest zapewniona. Natomiast w innych miejscowościach, należących do tego okręgu wyborczego, Wolf będzie miał stanowczo większość.

Trutnow liczy przeszło 4000 wyborców; mimo to sądzą, że ilość głosów, jaką Wolf otrzyma w innych miejscowościach, będzie tak znaczną, że przewyższy ilość głosów, które padną na Bachmanna. Zwolennicy Wolfa są tak pewni zwycięstwa, że zamówili już bankiet celem uczczenia zwycięstwa Wolfa.

Parlament francuski.

Paryż. Senat i Izba deputowanych rozpoczęły na nowo obrady. Prezesem Izby deputowanych wybrano ponownie Deschanela, który na 307 głosujących otrzymał 288 głosów.

Sytuacja w Południowej Afryce.

Londyn. Jak donoszą z Capstadu, znikło 178 żołnierzy z wojska angielskiego. Jestto rzadki wypadek masowej dezercji w wojsku angielskim w poł. Afryce.

Sytuacja w Chinach.

Londyn. *Standard* donosi z Tientsinu pod datą wczorajszą: Juanszikaj dowodzi obecnie 10 tysiącami wojska w Pekinie jako główny komendant załogi miejskiej; zamierza on również drugie 10.000 żołnierzy mieć w pogotowiu pod miastem. Juanszikaj ma podobno starać się usposobić cesarową wdowę nieprzyjaźnie dla obcych mocarstw. Yunglu został mianowany rewizorem cesarskich edyktów. Jak słychać, książę Czun ożeni się z córką Yunglu.

Hong-Kong. B. Reutera donosi: Na kanale Tanczau rzeki Zachodniej ostrzelali chińscy żołnierze angielski okręt „Malling”. Misyonarz George, który jako podróżny był na tym okręcie, otrzymał postrzał w nogę.

Rewolucje w republ. amerykańskich.

Nowy Jork. Do dzienników tutejszych donoszą z Caracas, iż wojska rządowe w bliskości San Carlos pobiły na głowę dowódcę powstańców, którzy podnieśli się przeciw prez. Castro.

Poważna groźba.

Barcelona. Właściciele fabryk tutejszych wystosowali do senatorów i deputowanych memoriał, w którym oświadczają, że po raz ostatni apelują do robotników i że jutro pragną rozpocząć ruch we fabrykach na zasadzie 10-godzinnego czasu pracy i uwzględnienia słusznych zażaleń robotników. Jeżeli liby atoli strejk trwał dalej, zamkną fabryki i opuszczą kraj, aby udać się zagranicę i tam szukać opieki dla swej pracy.

Po zamknięciu numeru.

W Związku naukowo literackim odbędzie się jutro w czwartek odczyt p. Stanisława Żdźarskiego: „O poezji Bohdana Zaleskiego”.

Mianowania. (Tel.) Wiedeń. *Wiener Ztg* ogłasza: Minister sprawiedliwości zamianował adjuktą sądowego dr. Tadeusza Mareckiego w Grybowie, zastępcą prokuratora państwa w Wadowicach.

Minister handlu zamianował członkiem komisji dla stytytyki obrotu handlowego z zagranicą, Jakóba bar. Romaszkaną, właściciela dóbr w Horodence.

Samobójstwo zakochanych. (Tel.) Warszawa. Do jednego z pokoi t. zw. *Chambre garnier* przy ul. Marszałkowskiej, zajechało onegdaj dwoje młodych ludzi. Zrana młody człowiek wysłał list pod adresem p. Eug. Strzeżkowskiego, właściciela cukrowni i majątku ziemskiego, na którym gospodarował jego 23-letni syn. Syn ten był właśnie autorem tego listu, w którym zawiadamia, że pozbawia się życia i przeprasza ojca za zmartwienie, jakie mu sprawia.

Gdy ojciec, niezwłocznie po otrzymaniu listu, przybył o g. 12 w poł. na ul. Marszałkowską i gdy zaczęto dobijać się do zamkniętych drzwi pokoju, odpowiedziało było 8 strzałów. Zastano oboje bez życia. Towarzyszką Ed. Strzeżkowskiego była artystka teatru Nowości, śpiewająca w chórze, Franciszka Witkowska, licząca 19 lat. Obojgu sączyła się krew z czoła. Oględziny lekarskie stwierdziły u Strzeżkowskiego ranę nad okiem prawem, a u Witkowskiej dwukrotną ranę na lewej skroni. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Depesze handlowe z d. 15 b. m.

Wiedeń, 15 stycznia. Dziś o godzinie 12 minut 30, przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.25 Renta majowa 100.—, Węgierska renta koronowa 85.45, Akcje kredytowe 614.25, Kredytowe węgierskie 663.—, Bank anglo-austriacki 263.—, Unionbank 541.—, Bankverein 446.—, Laenderbank 417.50, Kolej pań. 653.—, Lombardy 75.50, Elbenthal 445.50, Towarzystwo akcyjne broni 311.—, Akcje tytoniowe 290.—, Alpin 415.50, Rima Murana 483.—, Prager Eisen 141.0.—, Losy tureckie 104.—, Ruble 253.—, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaye —, Akcje gal. Banku hip., —, 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 92.40, 4% Listy zastaw. Banku kraj. 92.—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90.25.

Usposobienie spokojne.

Wiedeń, 15 stycznia. O godzinie 12 m 30 notowano: Kredyty 203.5, Disconto Commandit 134.60

Usposobienie spokojne.

Wiedeń, 15 stycznia. (Giełda zbożowa)

Pszonica na wiosnę 9.44 do 9.45 pszenica na maj-czerwiec — do — Żyto na wiosnę 7.28 do 7.29, żyto na maj-czerwiec — do — Kukurydza na wiosnę od 5.76 do 5.77 Kukurydza maj-czerwiec od — do — Owies na wiosnę od 7.73 do 7.79, owies na maj-czerwiec od — do — Rzepak na styczeń-luty od 12.45 do 12.46 Rzepak na sierpień-wrzesień od — do —, Olej rzepak, na styczeń-kwiecień od — do —

Usposobienie silne.

Piękne.

Zimno.

Budapeszt 15 sty. Pszenica na kwiecień 9.24 do 9.25 żyto na kwiecień 8.11 do 8.12 owies na kwiecień 7.60 do 7.61, kukurydza na maj 5.55 do 5.56, rzepak na sierpień 12.30 do 12.31.

Oferty mierne.

Chęć kupna leżew.

Usposobienie lepsze.

Mróz.

Objaśnienie w sprawie p. Ehrenberga

nadesłane przez p. Edmunda Łozińskiego.

Jako prezes byłej Rady nadzorczej *Głosu Narodu*, czuję się w obowiązku dać następujące objaśnienie:

Widząc, że orzeczeniem naszego sądu polubownego, wydanem d. 7. grudnia 1901 r., p. Ehrenberg tendencyjnie chce w błęd. nieznaną tej całej sprawy, opinię publiczną wprowadzić, oświadczam, że Rada nadzorcza wybrana była z chwilą wydzierżawienia przez p. Rogoszewa p. Ehrenbergowi *Głosu Narodu* dla czuwania nad jego rozwojem i rozstrzygania spornych kwestyj, jeśliby powstały kiedy, pomiędzy właścicielką a dzierżawcą, a w razie rozwiązania kontraktu lub sprzedaży dziennika, miała być sądem polubownym w kwestiach spornych.

W chwili gdy p. Ehrenberg oddał *Głos Narodu* jego właścicielce, Rada nadzorcza nie miała już racji bytu i wedle umowy, zawartej w kontrakcie, przestyczoła się w sąd polubowny, dla rozstrzygnięcia obopólnych pretensyj. Gdy jednak p. Ehrenberg, oddawszy *Głos Narodu* właścicielce, a założywszy swój dziennik *Nasz Głos*, nie czuł się w obowiązku płacenia przez siebie zaciągniętych w czasie dzierżawy *Głosu Narodu* długów i wierzycieli swoich oddał do p. Rogoszewa, który jej procesy wytoczył, sąd polubowny, zebrawszy się w d. 7. grudnia r. z., uchwalił jednomyślnie: „Uznać się niewłaściwym do rozstrzygnięcia wzajemnych sporów pomiędzy p. Rogoszewą a p. Ehrenbergiem powstałych, a to z powodu, iż p. Edmund Łoziński, dr. Ludwik Szalay i Dr. Roman Ławrowski, jako klasyczni w tych sprawach świadkowie, nie mogą równocześnie wystąpić w charakterze sędziów, zwłaszcza, że przez same strony, jako świadkowie są powołani”.

P. Ehrenbergowi czyniono również zarzuty kryminalnej natury, my jednak potępiliśmy w naszym orzeczeniu podobne zarzuty. Lecz niech też sobie raczy p. Ehrenberg przypomnieć, że po odczytaniu stronom naszego orzeczenia, gdy odstąpić on nie chciał od sądu polubownego, powiedziałem mu: Iż zarzuty tak ciężkie, czei jego uwłaczające, nienadają się do sądu polubownego, i ja na pańskim miejscu, z zarzutów takich tylko publicznie przed sądem starałbym się oczyścić! Chyba do tego Pan się nie czujesz w sile? To oświadczyłem p. Ehrenbergowi. A toż samo i Dr. Szalay mu powtórzył.

Tem orzeczeniem, nie oczyściliśmy więc wcale p. Ehrenberga, bośmy go ani oczyścili, ani potępić nie mieli prawa, nie rozpatrując jego sprawy, a tylko potępiiliśmy to, iż jeszcze przed rozpatrzeniem sprawy i wydaniem wyroku, już go kryminalistą zrobili.

Sądzę, iż takie oświadczenie nie daje jeszcze p. Ehrenbergowi prawa, jak nam to w swem „Wezwaniu” zapowiada, odpowiadać na zarzuty mu czynione milczeniem pogardy! Tem bardziej, gdy w temże piśmie jednocześnie oświadcza: „Oszczędzę przy tem na razie p. Rogoszewowi tego wstydu, abym miał przy tej sposobności publicznie demaskować całą ohydę potwornych, przeciwko mnie skierowanych intryg” i t. d. I osłaniając się naszym orzeczeniem, powiada w dalszym ciągu: „Niechaj opinia publiczna osądzi, po której stronie jest intryga, zła wola i zła wiara, a po której lojalność i prawidłowość, czyje postępowanie jest brudne, a czyje uczciwe”.

Wobec takiego zachowania się p. Ehrenberga zmuszony jestem oświadczyć: Iż gdy w całej tej sprawie nie nie mogłem mieć do zarzucenia p. Rogoszewowi, to postępowanie p. Ehrenberga było co najmniej, że się tak delikatnie wyrażę, „nieprawidłowe i wcale nie lojalne”, co przed każdym sądem ludzi uczciwych i honorowych, mogę mu dowieść każdej chwili.

Edmund Łoziński.

Żegluga na Wiśle.

W maju 1900 r. uchwalił Sejm szereg rezolucyj do rządu, mających na celu zaprowadzenie żeglugi na Wiśle. Sprawa ta, nader ważna dla naszego kraju, nie została przychylnie załatwiona, gdyż jak to z odpowiedzi rządu wynika, tylko co do niektórych żądań przyrzekło ministerstwo pewne uwzględnienie, a zresztą zajęło stanowisko wyczekujące.

I tak ministerstwo kolejowe oświadczyło, że dla ruchu towarów z Austrii do Rosji via Nadbrzeże postarano się o wciągnięcie relacji Nadbrzeże-przystań *transito*, do dotyczących niższych taryf związkowych, zaś dalsze ukształtowanie tych taryf także dla ruchu na kolejach węgierskich, przyrzekło ministerstwo mieć na oku w miarę okazującej się potrzeby. Dalej oświadczyło ministerstwo, że istniejące na stacji w Nadbrzeżu urządzenia kolejowe odpowiadają mającemu terazniejszemu potrzebom, wobec czego w najbliższym czasie nie zamierza wprowadzać rozszerzenia lub nowych budowli. Budowa portu w Nadbrzeżu, zatwierdzona w zasadzie, nastąpi po uzupełnieniu projektu według wskazówek ministerstwa spraw wewnętrznych. Kiedy to zaś nastąpi, tego ministerstwo nie podaje.

Ministerstwo spraw wewnętrznych oznajmiło znów, że przyspieszenie robót regulacyjnych na Wiśle, względnie ich ukończenie przed r. 1912 nie jest możliwe, ze względu na konwencję, zawartą z rządem rosyjskim w r. 1901 co do terminu ukończenia robót regulacyjnych, tudzież ze względu na powolny postęp robót na rosyjskim brzegu.

Co się dotyczy zawarcia z rządem rosyjskim konwencji względem wydania przepisów o policyi rzecznej i żeglugi na granicznych przestrzeniach Wisły i Sanu, to — według oświadczenia ministerstwa spraw wewnętrznych — opracowanie dotyczącego tej sprawy projektu po myśli wniosku komisji międzynarodowej dla regulacji Wisły i Sanu z r. 1899 ze strony rosyjskiego rządu jest w toku i sprawa ta w r. 1901 przy międzynarodowej komisji przez austr. delegatów ponownie została poruszana.

Poruszona uchwałą sejmową kwestya subwencyonowania przedsiębiorstwa żeglugi parowej na Wiśle została wprost odmownie załatwiona. Ministerstwo handlu oznajmiło mianowicie, że udzielenie subwencji państwowej przedsiębiorstwu żeglugi parowej mogłoby być tylko wówczas wzięte pod rozwagę, gdyby taka subwencya, — albo ze względu na okoliczność, że zagraniczne towarzystwo regulacji, kursujące na tej samej rzece otrzymuje od swych rządów zapomogi, — okazała się potrzebną, albo co najmniej, gdyby przedsiębiorstwo przez swą wydatność w obrocie i ze względu na swoje rozmiary, oddawało gospodarstwu krajowemu tak wielkie usługi, że jego subwencyonowanie leżałoby w interesie ogólnego dobra.

Ministerstwo handlu oświadczyło tedy, że z powyższych powodów nie można obecnie reflektować na subwencyonowanie dopiero utworzyć się mającego przedsiębiorstwa żeglugi na Wiśle, z którą to decyzją zgodziło się także ministerstwo skarbu. W końcu oznajmiło ministerstwo, że projekt na budowę portu zimowego i handlowego na Wiśle pod Nadbrzeżem, został zatwierdzony a budowa tego portu ma być ukończoną do końca 1903 r.

Dział ekonomiczny.

Rada przemysłowa.

Wiedeń. Na odbytem wczoraj posiedzeniu komisji dla spraw taryfowych, przyjęto po referacie p. Kolischera jednogłośnie wnioski przez niego uczynione. Wnioski te zmierzają: 1) do możliwego najłepszego taryfowo politycznego połączenia z Węgrami, w żadnym wypadku zaś nie przekraczającego artykułów XV i XVI i postanowień ostatecznego protokołu taryfy handlowej z Niemcami; 2) do zniesienia rozporządzenia, wydanego przez ministerstwo kolejowe w porozumieniu z ministerstwem handlu dnia 22 września 1899 o kolejnictwie, szczególnie zaś §. 2 tego postanowienia, zawierają one bowiem połączenia taryfowe, prowadzące wprost do zguby austriacką gospodarkę społeczną; 3) że zupełne pełnomocnictwo na polu taryf kolejowych może mieć Austria tylko wtedy, gdy wielkie arterye kolejowe będą, podobnie, jak to ma miejsce w innych państwach, w rękach państwa, tak jak to zalecono wyraźnie w uchwale Rady przemysłowej z dnia 7 maja 1901, każde opóźnienie na tem polu osłabia stanowisko Austrii; 4) że będzie się dobitnie oddziaływać na zniesienie węgierskiego podatku taryfowego w myśl ośnośnych postanowień prawa międzynarodowego.

Na najbliższym posiedzeniu komisji będzie p. Kolischer referował o taryfowo-politycznym połączeniu w stosunku do Niemiec i innych państw.

Na wniosek p. Kolischera, referat o przemyśle spirytusowym oddano członkowi Rady p. L. Baczewskiemu.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 12 stycznia,

Ogólna tendencya giełdy, dla walorów żelaznych i dla rent państwowych silna, dla efektów bankowych i kolejowych słabsza, pozostała niezmienną. Tak samo bez zmiany pozostała obfitość i łatwość kredytu giełdowego, który na targu otwartym zeszedł już na 3 proc.; bank austro-węgierski nie jest przeto w stanie ze swym 3¼ proc. eskontem wytrzymać konkurencji na targu.

Pomimo tak ułatwionych warunków pieniężnych, trzyma się właściwa spekulacya w rezerwie, co można sobie wytłumaczyć tylko bardzo znacznym ściśnieniem terenu spekulacyjnego. Fakt ten żadnej wątpliwości w dzisiejszych stosunkach nie ulegający, da się łatwo wytłumaczyć tem, że w dwóch wielkich grupach spekulacyjnych, bankowej i kolejowej, nie ma na razie żadnych widoków na powodzenie znaczniejszych transakcyj.

Walory bankowe muszą przeczekać nadchodzący czas publikacji bilansowych za r. 1901, które muszą bezwarunkowo wypaść wcale ujemnie; interesowanie się zaś tymi walorami już teraz, z uwagi na rozpoczęcie się nowego, choć pomyślniej zapowiadającego się sezonu towarzyszącego, jest zbyt przedwczesne i nieracjonalne. Efektu kolejowe zaś, odstrasza formalnie spekulację, która wobec postępowania rządu z koleją północno-zachodnią i przyszłowiowej niejasności dokumentów koncesyjnych wszystkich innych kolei prywatnych, absolutnie nie może się zorientować, jakie ją w tej mierze niespodzianki czekać mogą. Pozostają więc jako faktyczne walory spekulacyjne tylko akcyje żelazne, ale i tu, tak z uwagi na obecne kursa, jak i ze względu na wątpliwą rentowność ośnośnych przedsięwzięć w roku zeszłym, musi spekulacya obracać się tylko w pewnych, nie bardzo rozległych granicach. Mimo więc korzystnej konstelacji warunków wewnętrznych, może targ obserwować stanowisko przeważnie tylko wyczekujące; wyjątek, jak zwykle w ostatnich czasach, stanowią renty państwowe, niezmiennie bardzo silne i ożywione.

(Bank rolniczy we Lwowie)

Lwów dnia 15 stycznia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 8— do 8.15. Pszenica nowa 7.90 do 8.—. Żyto gotowe od 8.80 do 8.80. Żyto nowe od 8.20 do 8.70. Owies oboczny 6.60 do 6.80. Owies nowy od 6.40 do 6.80. Jęczmień pastewny 5.25 do 5.75. Jęczmień browar. 6.50 do 7.—. Rzepak nowy 13.50 do 14.—. Lnianka 10.75 do 11.25. Groch pastewny 6.75 do 7.50. Groch do gotowania 7.75 do 12.—. Wyka 6.75 do 7.25. Bobik 5.80 do 6.10. Hreczka 6.50 do 6.75. Kukurydza nowa 5.50 do 5.80. Kukurydza stara 5.75 do 6.—. Chmiel za 66 kilo —.— do —.—. Konieczyna czerwona 48— do 60— Konieczyna biała 45— do 75— Konieczyna szwedzka 50— do 80— Tymotka 26— do 35.—

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 16— do 16.25; paritas Tarnopol na termin 15.50 do 16.75.

W pszenicy tendencya zwyżkowa trwa, co do innych produktów uosposobienie niezmiennie.

Galicyjscy członkowie stałej komisji statystycznej. Na podstawie statutu stałej komisji dla statystyki handlu z zagranicą (*permanente Commission für Handelsverthe der ausländischen Verkehrsstatistik*) zamianował minister handlu, na najbliższe sześćdziesiąt następujących członków komisji z Galicji: Leopold Baczewski, Lwów; dr. Artur Benis, Kraków; Wojciech Biechoński, Gorlice; bar. Karol Czeoz, Kraków; Tadeusz Eppstein, Kraków; Józef Falter, Kraków; Michał Garapich w Żebrowie; Henryk Kolischer, Czerlany; Bernard Libau, Podgórze; Edward Marynowski, Lwów; Stefan Moysa-Rosochacki, Rudniki; Piepes-Poratyński, Lwów; Juliusz Siegler d'Eberswald, Krzeszowice. Ci sami zamianowani zostali przez ministra handlu równocześnie członkami stałej komisji dla statystyki handlu wzajemnego (*perman. Commission für Handelsverthe u. des Zwischen-verkehr-statistik*).

Wykłady o gospodarstwie. Komitet Tow. gospodarskiego galicyjskiego postanowił urządzić we Lwowie kurs wykładów z dziedziny gospodarstwa wiejskiego, przeznaczony w pierwszym rzędzie dla urzędników gospodarczych. Przedmiotem tych wykładów będzie, wyjaśnienie najważniejszych zasadniczych kwestyj gospodarczych w sposób przystępny, a z dzisiejszym stanem postępu w rolnictwie zgodny, co bez wątpienia posłuży do rozszerzenia i przyjęcia się wiadomości, mogących przynieść znaczną korzyść w praktyce. Spraw takich jest szereg długi. Wybrano tylko to, co najlepiej omówienia potrzebuje i zaproszono do współudziału profesorów Akademii rolniczej w Dublanach, oraz wybitnych rolników. Wykłady odbędą się od 17 do 21 lutego.

Nowa giełda w Rosji. Po raz pierwszy otwarto wczoraj giełdę w Władystoku.

Wiedeń, 15 stycznia. (Giełda zbożowa).

Przy zamknięciu wczor. giełdy zbożowej panowała tendencya nieco silniejsza.

Sprzedawano pszenicę po 9.41. żyto po 7.82 do 7.83, owies 7.98; kukurudzę 5.75 do 5.74.

Wiedeń, 15 stycznia. Cukier (spok.) 17.70, Spirytus 35—, Nafta galicyjska niezmienną —.—.

Berlin, 15 stycznia. Banknoty austr. 85.30. Spirytus 81.60.

Paryż, 15 stycznia. Trzy procent. renta 100.35. Mąka 27.90.

Frankfurt, 15 stycznia. Austr. kred. 203.80. Disconto 184.75, Laura 192.70. Koleje państwowe —.—, Alpij —.—.

Targ nierogaczyny.

(Oryginalny telegram Józefa Suborsky'ego i Synów. Wiedeń, St. Marz).

Wiedeń, 15 stycznia,

Na targ nierogaczyny przywieziono ogółem 11.953 sztuk świń, między temi 3.874 świń galicyjskich. Ceny za tuczne świny węgierskie 85 do 87 h. za galicyjskie młode świny 70 do 88 h. za kilogram żywej wagi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 stycznia b. r.

Hotel George'a. Gustav Teichner z Wiednia, Emil Frisehaner z Wiednia, dr. Zenon Korotkiewicz z Krakowa, G. Mac Jutsch ze Stryja, Ludwik Szawłowski z Rekonyża, Wład. Mayzel z Królestwa pol., Curt Kaysar z Salonniki, Samm Nikolajewicz Pouritz z Moskwy, Mikołaj Ginsel z Felsztynu, James Nicolson ze Stryja, Romuald Halka z Felsztynu, dr. Gustaw Holzer z Rzeszowa.

Hotel Europejski. Alfred Wegliński z Królestwa polskiego, Józef Longenhager z Leobendorf, Antoni Zachariasiewicz z Antonowa.

Grand Hotel. Leon Huzar ze Stanisławowa, Georg Killmay z Hannoveru, dr. L. Woll z Kołomyi, M. Ringer z Wiednia, Al. Butterla z Pragi.

Hotel Warszawski. Adolf Przybycki z Starego Sącza, T. Niebrzydowski z Krosienka.

Hotel Francuski. Stanisław Kulesza z Wołynia, Zofia Pile z Rozdolu, Włodz Albinowski z Grybowa, Juliusch Hirsch z Wiednia.

Hotel Krakowski. Maryan Lehman z Wolicy, Karol Rychliński z Warszawy.

Hotel pod Trzema koronami. Seweryn Wolański ze Złoczowa.

Hotel Stadtmüllera. Zofia Rudzka z Jużkowic.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi do redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

Dr. Józef Czackowski 96

sekundaryusz szpitala powszechnego ordynuje od ¼9 do ¼10 i od 3 do 5. — ul. Kopernika 1. 7. 9-6

Dr. Mieczysław Świtalski

ordynuje w chorobach nerwowych 272

ulica Akademicka 11, parter, od godziny 3—5.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Heschels

mieszka obecnie ul. Słowackiego 3, (róg Sykstuska) ord. od g. 10—12 i 3—5. 630

Lekarz-dentysta M. Lisowski

powróciwszy do zdrowia ordynuje obecnie przy ul. Kopernika 3, obok Pasażu Mikolascha. 147

Adwokat krajowy

Dr. Filip Schleicher

otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie, ulica Jagiellońska 1. 11, (II p.) stac. telefonu 339. 564 9

Adwokat Dr. Jan Drohomirecki

otworzył kancelaryę adwokacką w Złoczowie 566 3—3

Wystawa światowa Paryż 1900 „Grand Prix“

Sławna rosyjska



Herbata karawanowa

Braci K. i C. Popoff

W MOSKWIE 21

Dostawcy wielu europejskich dworów. Najlepsza marka. — W oryginalnych paczkach we wszystkich lepszych handlach. 10—3

MYDŁO IMCI PANA

ZABŁOCKIEGO

Najlepsze mydło toaletowe 43

wyrobu Lwowskiej Fabryki Chemicznej

„T I E N“

Do nabycia we wszystkich aptekach drogueryach i pierwszorzędnym sklepach. Cena zwyczajna 40 groszy — zbytkowne 1 korona za sztukę. 4411

Hotel George'a 426

ma każdego czasu do dyspozycji na wesela, obiady i wieczorki tańcujące, elegancko urządzony lokal, składający się z jednej sali z fortepianem i dwóch pokoi. Bufet i kolacje po cenach odpowiednich do umowy przyjmuje Zarząd restauracji.

Tygodnik sanitarny.

Walka mikrobów chorobotwórczych między sobą.

Ludność Europy, najwięcej pod względem umysłowym rozwinięta, a zagrożona brakiem miejsca i sposobu do życia w ojezynie, coraz to silniej zaczyna napierać na plemiona żyjące w innych częściach świata, szukając chleba i przyjemniejszej egzystencji. Emigracja za emigracją dąży coraz to dalej pod wpływem innych klimatów i innych warunków istnienia.

W tem dążeniu do poprawienia bytu swego, jednym z ważniejszych warunków powodzenia jest zdolność przystosowania się do innego stopnia napięcia ciepła, światła, suchości lub wilgoci powietrza. W przystosowaniu się tem jednostki słabe i niemożące zaaklimatyzować się — wymierają; silne zaś, przechodząc przez pewne stopnie doboru, pozostają przy życiu, dochowują się potomstwa i powoli wytwarzają nowe rasy ludzkie.

Jednocześnie z przystosowaniem się do warunków otoczenia klimatycznego, człowiek musi przystosować się także do świata drobnoustrojowych jestestw, które istnieją wszędzie, wytwarzając różnego rodzaju zakaźne choroby i straszliwe epidemie. Jest to potężny element, z którym w walce ulegają nie raz tysiące, pozostawiając przy życiu te tylko osobniki, które są zdolne do oporu, lub których organizm już przywykł do nich, tak jak starożytny Mitydates, król Pontu, przywykł do różnego rodzaju trucizn. U tych ostatnich przez przeciąg życia kilku pokoleń, wytwarza się powoli wytrzymałość na działanie mikrobów chorobotwórczych.

Nie podlega wątpliwości, że z biegiem czasu ludzie zajmą cały glob ziemski, zaludnią wszystkie jego zakątki, w których żyć można, uprawiać wszystkie pustkowia, wytępią wszystkie, krom morskich, drapieżne zwierzęta, lecz najtrudniejszą będzie walka ich ze światem niewidzialnym, światem drobnoustrojów. Nie wątpimy jednak, że i ta walka skończy się zwycięzko, bo już bardzo wiele chorób, pod wpływem samego tylko ciągłego naturalnego doboru, stały się mniej szkodliwymi, a epidemie już się cechują łagodniejszym przebiegiem. Tak na przykład choroby weneryczne od XV wieku wiele już utraciły ze swej zawiści, tak samo cholera i tyfus.

Rzućmy okiem na niektóre własności mikroorganizmów i sposoby ich przenoszenia się.

Szybkość rozradzania się mikrobów jest niesłychana, są to bowiem organizmy, potrzebne do pożywienia najdrobniejszych żyjątek; natura więc wysiliła się na najszybszy ich rozrost. Obserwując pod drobnostwem ciekawy akt rozradzania się przez dzielenie, można przekonać się, że żyłko co dwadzieścia kilka minut dochodzi do najwyższego swego rozwoju i dzieli się na dwa osobniki, te ostatnie, znów po tymże czasie, dzieli się na 4, 8, 16, 32 i t. d. Idzie to tak szybko, że jakiś amator obrachował, iż gdyby nie stało na drodze rozrostu drobnoustrojów, to w pięć dni wypełniłyby wszystkie morza i oceany, a ogólna ich waga po trzech dniach wyniosłaby już 7½ milionów kilogr.

Ale o ile rozradzanie się ich idzie szalenie, o tyle i niszczenie jest szybkie, bo służą one za pożywienie miliardom organizmów, stojących na wyższych szczeblach rozwoju, lub niszczą się wzajemnie. Większa część tych drobnoustrojów jest nieszkodliwa dla człowieka, ale są między nimi bardzo niebezpieczne dla jego zdrowia.

Zarazki chorobowe mogą przenosić się bezpośrednio od jednego ustroju do drugiego, albo za pomocą przedmiotów zarażonych, jakimi mogą być: bielizna, odzież i różne wydzieliny, albo za pomocą powietrza, wody, gruntu, pożywienia, lub przez owady.

W powietrzu zarazki unoszą się wraz z kurzem. Najwięcej zarazków można znaleźć w kurzu ciasnych pomieszczeń i podwórz domów miejskich, najmniej zaś na morzach i oceanach, zwłaszcza w większych oddaleniach od ziemi, gdzie ilość ich spada do zera. Wogóle jednak można powiedzieć, że olbrzymia ilość zarazków zawartych w powietrzu, z wyjątkiem niektórych miejscowości, jest pozbawiona zaraźliwości, albo też posiada ją w bardzo słabym stopniu, nader bowiem wiele zarazków ginie oprócz wyżej podanych powodów, pod wpływem wysychania, promieni słonecznych i działania tlenu powietrza. Najmniej wytrzymałymi na wysychanie są zarazki cholery, dżumy, tyfusu, rzerzączki i influenzy, potem następują zarazki róży, zapalenia płuc i dyfteryi; długie zaś wysychanie wytrzymują nagminne zapalenia opon mózgowych, gruźlica, zarazki tępa i węglik. Te ostatnie dwa tworzą zarodniki.

Woda roznosi zarazki dysenteryi, gruźlicy, tyfusu, cholery, dżumy i gronkowce węglik.

W górnych warstwach gruntu spotykamy także dość wiele zarazków, lecz w miarę posuwania się w głąb, ilość ich zmniejsza się, a na głębokości 4—5 mtr. grunt ich nie zawiera. Grunt rzek, sfer gorących Indij, zawiera często zarazki dżumy i cho-

lery, a w naszych gruntach zamieszkują drobno-ustroje wywołujące tężec, albo obrzęk złośliwy.

Z owadów, muchy przenoszą gruźlicę, karbunkul, cholere, dżumę i egipskie zapalenie oczu, komary zaś przenoszą malaryę. Pluskwy i pchły mogą pośredniczyć w przenoszeniu gruźlicy, tyfusu powrotnego, wreszcie dżumy.

Ryby i raki, karmiąc się nieczystościami różnymi, splawianymi do rzek, mogą także przenosić zarazki różne. Szczurzy przenoszą dżumę itd.

Działanie organizmów drobnoustrojowych jest dwojakiego rodzaju: albo na miejscu swego rozwoju grają one rolę przyczyn, wywołując silne podrażnienie i zapalenie, albo też w czasie ich rozwoju powstają ciała chemicznie trujące i mogące wywierać bardzo szkodliwy wpływ na organizm zwierzęcy — są to tak zwane ptomainy — produkt działalności życiowej drobnoustrojów.

Każda rasa ludzka, zamieszkująca wśród pewnych warunków klimatycznych, wchodzi w styczność z mikrobami pewnego rodzaju i powoli staje się wytrzymałą i odporną na ich działanie. Lecz ponieważ każda strefa kuli ziemskiej wobec odmiennych warunków klimatycznych, posiada inne rodzaje jestestw drobnoustrojowych, różne więc rasy ludzkie, w stosunku do nich, mają wytrzymałość niejednakową.

Co więcej, wśród pewnych ras takie przystosowanie się do jednych, a zupełna niewytrzymałość na inne choroby może dochodzić do nader wysokiego natężenia. Wiadomo na przykład, że mieszkańcy podzwrotnikowi prawie nie są nagabywani przez żółta febrę; europejczycy zaś w ogromnej ilości padają ofiarą tej strasznej choroby. Z drugiej strony suchoty w Europie nie są chorobą epidemiczną, bo wsiąkły w krew i ciało naszej rasy, działając powolnie, całymi laty niekiedy. W Polinezji zarodek suchotniczy przybył razem z wylądowaniem białego człowieka i zagościwszy w nieprzygotowanych wiekowem przystosowaniem piersiach tuziemców, zmiata ich rasę z przerażającą gwałtownością. Suchoty przybrały tam charakter nie tylko zabijający żyjących, lecz zarazem unicestwiający zdolność rozrodczą rasy miejscowej i skazujący ją na wymarcie z braku potomstwa. Rasa polinezyjska wymiera w żyjącem, a nie odradza się w nowem pokoleniu i tak niegdyś płodna, być nią już przestała. W Nowej Zelandyi z 11 wodzów lub ich synów, jeden tylko pozostawił potomstwo. Na wyspach Sandwicznych z 89 kobiet zaślubionych tylko 39 było matek, a na 4520 wypadków śmierci w r. 1849 przypadło tylko 1422 urodzin. Na jednej z wysp Markizkich przez lat trzy ludność spadła z 400 dusz na 250, a w tymże czasie tylko troje dzieci przyszło na świat i to w czasie pokojowym, gdy nie było żadnych wstrząśnień i klęsk, a jedynie w skutek działania unoszącego się w powietrzu zarazka suchotniczego. Lekarze europejscy konstatują, że na dziesięć znanych wyspiarzy, ośmiu umiera z suchot, a prawie wszyscy mieszkańcy bez wyjątku cierpią na kaszel uporczywy. W Nowej Kaledonii 50 proc. śmiertelności przypada na suchoty. Choroba ta zmiata rodziny i pokolenia całe. Jedynie na wyspy Samoa dotychczas jeszcze nie wtargnął ten zarazek, przewany przez wyspiarzy „chorobą europejską“, inne zaś archipelagi już są ogarnięte i choroba bez litości dziesiątkuje ludność polinezyjską.

Napoleon, gdy po bitwie pod Preussisch Eulau dowiedział się, że 30 tysięcy ludzi padło w boju, rzekł lekceważąco: *ce n'est rien! Paris dans une nuit fera autant d'enfants!* Lecz nie tak się dzieje na wyspach australskich. Tam ludność zmniejsza się i ginie w straszliwy sposób: na wyspach Sandwicz w r. 1778 liczono 200 tys. tubylew; w r. 1881 było ich tylko 46.000. Na wyspach Taiti w r. 1774 liczono 200.000 mieszkańców, a w 1865 tylko 6.000. W Nowej Zelandyi w r. 1769 liczono 400.000 tubylew, a w 1880 tylko 20.000. W Tasmanii czyli w Ziemi Van-Diemena w r. 1803 liczono 7 tysięcy tubylew, a w r. 1850 umarł ostatni z nich i pamięć o całej rasie pozostała tylko na rysunkach.

Wprawdzie wielu tubylew zginęło pod kulami europejczyków, od wódki i wenerycznych chorób, które im przynieśli biali, lecz najwięcej zginęło od suchotniczego mikroba, który przybył razem z nimi.

Czyż może co lepiej poświadczyć o niezmiernej potęgze świata mikrobów jak hekatombę całej rasy ludzkiej, która zginęła lub zginie wskutek działania na nią tych okiem niedojrzanych organizmów.

Lecz już potęga ducha ludzkiego zaczyna się wzbijać nad tą straszną siłą i człowiek znalazł środki do stawienia jej czoła z wszelką nadzieją na zwycięstwo.

O istnieniu mikrobów wiedzieli starożytni. W traktacie Varrona „de re rustica“, pisanym na lat 100 z górą przed Narodzeniem Chrystusa, czytamy: „W miejscowościach bagnistych rodzą się małe jestestwa, których oko dojrzeć nie może, a które w powietrzu dostają się do ciała przez usta i nozdrza i wywołują ciężkie choroby“. Lecz to, co bystry umysł starożytnych przewidział tylko, to dzięki rozwojowi fizyki nowoczesnej stało się wielkiem odkryciem dziewiętnastego wieku.

Pierwszym, który rozdarł tę tajemniczą zasłonę i którego prace naukowe dały początek nowoczesnej bakteriologii, był Pasteur, który w czasie sporu swego z heterogenistą Pouchet'em w r. 1864 dowiódł eksperymentalnie, że wszystko się rodzi z jaja, i że wszelkie fermentacje, wszelkie psucia się płynów, pochodzą od działania niezmiernie drobnych żyłatek,

otaczających nas zewsząd. Nie dość tego, uczony ten wkrótce wystąpił z praktycznem zastosowaniem bakteriologii do zapobiegania chorób i leczenia ich. Pierwszym krokiem na tej drodze było osłabienie bakterij karbunkula i zastosowanie ich do ochronnych szczepień a rogacizny, oieszczące się obecnie powszechnem uznaniem, dalej nastąpiły odkrycia kurzej cholery, róży świń, a wreszcie luźniczo-ochronne szczepienie wścieklizny, które znalazło tylu przeciwników z powodu trudności teoretycznego objaśnienia używanego proceduru.

Prace Pasteura wywołały także przewrót w chirurgii. Wychodząc z zasady, postawionej przez Pasteura, że ropienie i zakażenie ran powstaje pod wpływem drobnoustrojów, chirurg angielski Lister postanowił nie dopuścić takowych do rany i w tym celu obmyślił szereg środków, z których znaczna część i dotąd zastosowanie znajduje, oddając nieobliczone usługi i pozwalając na takie operacje, z wynikiem pomyślnym, o jakich dawna chirurgia, pomimo całej zręczności operatorów, zamarzyć nawet nie śmiała.

Ale nie tylko chirurgia, lecz i medycyna chorób wewnętrznych w walce ze światem mikrobów jest na dobrej drodze i przed umyślnem ludzkim codziennie odkrywają się nowe horyzonty, objaśniają się fakta, których poprzednio zrozumieć nie byliśmy w stanie, a jeżeli chirurgia za pomocą opatrunków antyseptycznych dekaduje cudów na polu operacyjnem, to i przed medycyną chorób wewnętrznych świata zorza dziwnych sposobów dokładnego leczenia chorób, które dotychczas były uważane jako nieuleczalne lub niezmiernie trudne do uleczenia.

Już do wielkiego odkrycia Pasteura wielu lekarzy zauważyło, że u chorych, którzy w czasie przebiegu ich choroby zaraziли się inną, pierwszą ustępowała jej miejsca, nie pozostawiając najmniejszego śladu po sobie.

Piszący, w czasie służby w lwowskim szpitalu, leczył chorego na toczeń, czyli wilk na twarzy (lupus). Leczenie takich chorych jest niezmiernie uciążliwem, jest bowiem bardzo bolesne dla chorego a zatem niezmiernie przykre dla lekarza. Po kilku tygodniach tego leczenia znalazłem dnia pewnego tego chorego, leżącego w mocnej gorączce. Co się stało? Oto źle wychowany sąsiad, posprzecawszy się o coś, uderzył go w twarz, a wskutek uderzenia i zranienia pojawiła się róża na twarzy. W dwa tygodnie objawy róży znikły, a z nią razem ustąpił i toczeń — ta plaga szpitali i lekarzy.

Wkrótce potem dowiedziałem się o bardzo ciekawym fakcie. Znakomity lekarz krakowski, profesor medycyny chorób wewnętrznych w młodości swojej był zagrożony suchotami w najwyższym stopniu. Niebezpieczeństwo było tem większe, że należał do rodziny suchotniczej, w której ojciec i pięcioro braci umarło z tej choroby. Chory dostał już krwioplucia, kaszlu męczącego, dreszczyków i potów nocnych, a konsylium lekarskie orzekło, że ma tuberkuly daleko posunięte i że rozpad płuc już się zaczął.

Wkrótce potem, pielęgnując chorego, zaraził się tyfusem wysypkowym. Przebieg choroby był niezmiernie ciężki, ale młodość i niezmiernie staranne pielęgnowanie zwyciężyły. Gdy po chorobie przyszedł do zdrowia, wszystkie dawne objawy choroby płuc znikły, a jamy, które się utworzyły w płucach, zabiłszy się. Co więcej, przeziębienie następne i mocny kaszel w podrażnieniu dróg oddechowych już nie wywołały krwioplucia i od tego czasu czuł się zupełnie zdrowym. Tyfus wyleczył go od tuberkul. Tak więc w pierwszym przypadku mikroby róży zwyciężyły mikroby tocznia, w drugim mikroby tyfusu zwyciężyły mikroby tuberkuliczne.

Mnożstwo obserwowanych potem przypadków różnego rodzaju wskazało, że medycyna może korzystać z antagonizmu różnych narodowości mikrobów, aby je niszczyć lub osłabiać jedne przez drugie, tak jak robią pewne państwa, np. Austria dawniej a dzisiaj Prusy, które dla wzmocnienia centralnej władzy, szczują jedną narodowość przeciwko drugiej.

Doktor Babezyński ogłosił w dziennikach, że chcąc zwalczyć dyfteryę u dziecka, wstrzyknął w okolicę gruczołu podszczękowego sztucznie wychowane na żelatynie mikroby róży i doszedł do bardzo szczegółowego rezultatu: rozwijająca się róża zniszczyła drobnoustroje sprawdzające dyfteryę, a do tego i sama róża, przebiegała bardzo łagodnie. Dr. Tomaszewski z Tomaszowa, który przypadkiem zaraził różą dziecko chore na dyfteryę, uratował je najnie spodziewanie dla siebie.

Zbawczy wpływ róży na różne choroby, został potwierdzony przez różnych lekarzy. W „Przeglądzie lekarskim“ znajdujemy artykuł o działaniu róży na artrytyzm stawowy, który zniknął po pojawieniu się tej ostatniej. Doktorowie Bogdanik, Łuszczkiewicz i Macudziński, zauważyli, że przy pojawieniu się róży giną wilgotne, uparte wysypki, łuszczycy (psor), a także raki płaskie przybłonkowe. Doktor i profesor G. Ziembicki potwierdził o wpływie róży na zniknięcie artrytycznego cierpienia kolana i raka przybłonkowego; jednak rak piersi wskutek pojawienia się róży, nie doznał żadnej korzystnej modyfikacji. Doktor Skowroński, który miał w szpitalu swoim bogaty materiał do obserwacji i doświadczeń, przekonawszy się o zbawiennym wpływie róży na uporezywe wrzody podudzia, w wypadkach, gdy brzo gi ran były twarde i sadłowane, kładł chorych do łóżek, zajmowanych poprzednio przez cierpiących na

różę przyranną, zarażał ich i przez to przychodził do dokładnego leczenia takich wrzodów podudzia, które opierają się wszelkiemu innemu leczeniu.

W Żywcu widziałem człowieka, dotkniętego tuberkulami, który po przebiegu tyfusu został zupełnie uleczony i obecnie jest zdrowy, a żadnych śladów przebytej choroby nie zostało.

W szpitalu nowosądeckim było dwóch chorych na syfilis drugorzędny z wysypką guzkowatą i bardzo rozległymi owrzodzeniami na skórze i ustach. Obaj ci chorzy zarazili się w samym szpitalu tyfusem i po przebiegu tej choroby, wyszli ze szpitala kompletnie wyleczeni z choroby wenerycznej, a wszelkie jej objawy znikły same przez się bez żadnego leczenia. Podobne przypadki były obserwowane w szpitalu tarnopolskim i brodzkim, nie tylko przy tyfusie, ale przy gorączce płożowej, przy różę wędrującą i przy silnem obustronnem zapaleniu płuc.

Dr. Gödel w Wadowicach obserwował chorobę, która dawała tyfusu w przebiegu procesu płożowego z obszernymi wysiękami, które wskutek tej choroby znikły bez śladu.

Dr. Muszkiet obserwował złośliwy, rozpadający się nowotwór, trwający parę lat i opierający się wszelkiemu leczeniu, który znikł, skoro pacjent zachorował na tyfus.

Oprócz tych bardzo ciekawych obserwacji zachęcam jeszcze następujące.

W klinice prof. Hebry zauważono, że ospa i syfilityczne nigdy nie dochodzi do utworzenia strzupów, czyli że zarazek syfilityczny jest silniejszy od zarazka ospy; toż samo zauważono w Pradze na klinice w czasie jednocześnie wybuchłej ospy przy szkarlatynie.

Dr. Zagarri uleczył węglik czyli karbunkul, wstrzykując do żył mikroba różę (*Przegląd lekarski* 1891 Nr. 42.) W tym samym numerze *Przeglądu* jest wzmianka o wyleczeniu mnogich mięsaków przez różę wędrującą.

Na oddziale chorób wewnętrznych w szpitalu lwowskim chory na artritisa zaraził się ospą; po wyleczeniu z tej ostatniej znikły wszelkie objawy poprzedniej choroby.

W Warszawie zauważano, że epidemie skarlatyny i ospy wygasły, skoro wystąpiła epidemia grypy czyli influenzy.

Tyfus w przebiegu swym chroni od influenzy, dopiero występuje u rekonwalescentów z tej choroby. Już Jenner zauważył, że dzieci, którym niedawno zaszczepiono ospę, nie chorują na koklusz, chore zaś tracą takowy po zaszczepieniu.

Dr. Lubliner opisuje wypadek zaniku twardziela nosa po tyfusie wysypkowym.

Dr. Jabłonowski pisał z Persyi, że tam w czasie wybuchu cholery zimnica znikła zupełnie.

Dr. Winternitz ogłosił wypadek zniknięcia reumatyzmu chronicznego wskutek zapalenia płuc.

Prof. Löffler jest zdania, że raka można wyleczyć wywołując w organizmie malaryę; w tym celu

daje się pokąsać moskitom i komarom, a potem leczy malaryę, wywołaną tem ukąszeniem za pomocą chininy i hydropatyj.

Z tych notatek widzimy, że mikroby więcej niebezpieczne dla ustroju zwierzęcego mogą być zabite przez mikroby mniej złośliwe i szkodliwe dla organizmu.

Walka więc lekarzy z chorobami zaraźliwymi wskutek wielkiego odkrycia uczonego Francuza stała się łatwiejszą i dała im mnóstwo praktycznych wskazówek. Leczenie jednak zapomocą zarażania nie jest używane, w dalszym bowiem rozwoju badań Pasteura wynaleziono środki mniej niebezpieczne i łatwiejsze do użycia. O tem pomówimy kiedy indziej.

Hygiena jazdy na kole.

Cyklistyka należy do bardzo korzystnych dla zdrowia ćwiczeń gimnastycznych, odbywając się bowiem na świeżem powietrzu, wzmacnia mięśnie, a jednocześnie ożywia i podnieca ducha, dając umysłowi miły odpoczynek po pracy zawodowej i wyrabiając przytem szybkość orientowania się i pewność ruchów.

Tego rodzaju gimnastyka powinna być jednak umiarkowaną, bo tylko przy umiarkowanym jeździe mogą wyrobić się mięśnie kończyn i klatki piersiowej, wzmożnić się trawienie, apetyt i sen, a z nimi zdrowie organizmu.

Żeby cyklistyka mogła wywrzeć taki korzystny wpływ na zdrowie, potrzeba, aby jadący na kole mógł się trzymać zupełnie prosto. W tym celu kierownik powinien być dość wysoki, a ręczki zagięte do góry. Pedaly powinny być tak oddalone od siodełka, aby noga przy obrocie mogła się zupełnie wyprostować, siodełko zaś powinno być wygodne i znajdować się po za osią pedałów.

Umiarkowaną jazdą można nazwać taką, przy której robi się kilometr w pięć minut, szybsza jazda zwłaszcza przez dłuższy przeciąg czasu, nuży, męczy i sprowadza sny niepokojące. Jak wysoką może być szybkość jazdy, zależy od siły i zręczności indywidualnej.

Odzież jadącego na kole ma być wełniana, ażeby chronić od zaziębienia. Spodnie bez ściągaczek, aby były swobodne w kolanach. Kobiety powinny jeździć bez gorsetów; fałdliste spodnie utrudniają ruchy. Najlepsze są spodnie tureckie. Nakrycie głowy powinno być niewielkie i dobrze się trzymać, aby wiatr nie zrywał.

W czasie jazdy można pić limoniadę, albo wodę sodową, i to nie w zbyt wielkiej ilości; napoje alkoholowe są szkodliwe. Cukier, czekolada i czarna kawa podczas dłuższej jazdy są do polecenia. Pożywienie winno być strawne i często przyjmowane,

ale umiarkowanie. Palić cygar lub papierosów nie należy, chyba w czasie bardzo powolnej jazdy.

Lekarze zalecają jeżdżenie na kole przy chorobach cukrowej, przy otłuszczeniu serca, artrycznych cierpieniach, w błednicy, w chorobach żołądka, przy nawykowych zaparciach i przy niektórych chorobach kobiecych. Forsowna jazda u kobiet może wywołać bardzo niepożądane następstwa.

Jazda na kole nie jest zdrową dla ludzi cierpiących na serce lub dotkniętych chorobą płucną, dla zbyt młodych lub w podeszłym wieku i dla cierpiących na pęcherz.

Przy jeździe na kole potrzeba oddychać przez nos. Oddechanie przez nos ogrzewa wprowadzone do płuc powietrze i zmniejsza możność przeziębienia, a oprócz tego wydychane powietrze idzie na dół, a zatem nie potrzebuje przezwycięzać oporu zęszczo-nego w skutek szybkiej jazdy powietrza. Podczas jazdy ciśnienie krwi zwykle się wzmagą, serce musi wykonywać większą pracę, a ilość uderzeń tętna podnosi się do 100 i więcej.

Ilość pracy mechanicznej zużywanej podczas jazdy, jest zależną od wielu okoliczności, bo od większego lub mniejszego tarcia, nierówności terenu i oporu powietrza. W ogóle jednak można powiedzieć, że cyklista przy jednej i tej samej ilości mechanicznej pracy przebiega cztery razy większą przestrzeń, niż człowiek idący piechotą. W zwykłych warunkach kto chce pożytecznie uprawiać cyklistykę, ten nie powinien przejeżdżać dziennie więcej nad 40 do 50 kilometrów i nie przezwyciężać pochyłości większych nad trzy na sto, jazda bowiem w górę jest męcząca i bardzo niekorzystnie oddziałuje na działanie serca i płuc.

Złe skutki tego sportu tak w ustroju męskim, jak i kobiecym wynikają przede wszystkim z nieumiarkowanej jazdy i zbytowego zmęczenia. W ogóle powiedzieć można, że jak tylko występuje szybkie bicie serca, brak powietrza i połączone z nim częste oddychanie, gdy oddechanie przez nos już nie wystarcza, świadczy to, iż już się zaczyna wyczerpanie i że należy odpocząć. Najprędzej występuje sforsowanie podczas jazdy pod górę. Nadużycie jazdy na kole odbija się przede wszystkim na sercu i na nerwach, serce bowiem rozszerza się chorobliwie, a nerki zaczynają wydzielać białko, nareszcie nadmierny wysiłek mięśniowy powoduje wychudnięcie.

W umiarkowanej błednicy i w neurastenii u kobiet jazda na kole usuwa czasami te dolegliwości, ale we wszystkich chorobach związanych z kobiecym organizmem lepiej nie używać tego sportu.



Wrocie Sztandary.

E. DAUDET.

31

(Ciąg dalszy).

Nie pierwszy to raz Aletta pisała do Gonzagi. Od ożenienia ojca, raz lub dwa razy do roku, dostawał od niej taki dowód życzliwej pamięci, na który z pośpiechem starał się odpowiedzieć. Ale nigdy w tym stopniu nie zrozumiał, jak to serce dziewczęcia czuje szlachetnie, jak z oddalenia stara się dostrajać do jego uczuć i pojęć.

Rozczulił się tymi dowodami ojcowskiego serca, rozbudzonego na nowo pod wpływem niebezpieczeństw, na jakie był narażony. W tej dobie, kiedy, wracając do Paryża, z duszą i oczami zasmuconemi ponurymi obrazami wojny i upadku, jaki byłby szczęśliwy, mogąc doznać serdeczności rodzinnej, co by mu czyniło mniej straszny i gorzkimi zawody życia. Czegożby nie dał, aby w tej chwili zobaczyć uśmiechające się drogie mu oblicza; roztwierające się do serdecznego uścisku ramiona ojca; rozpogodzoną twarzyczkę tej Aletty de Lannilis, którą kochał, nie znając jej wcale.

— Czy połączymy się znowu kiedy? — zadawał sobie pytania.

Odsunął od siebie nareszcie siłą woli te wszystkie myśli bolesne i smutne, aby skonstatować, że list, który poruszył całą burzę uczuć najrozmaitszych w jego sercu, nie robił żadnych aluzji, co do powrotu do Francji. To go upewniało. Czyż było prawdopodobnem, aby margrabia przedsięwziął drogę z powrotem, nie uwiadomiwszy go wcale?

Byłoby jednak nierozsądnem nie liczyć się z przestrogią udzieloną przez ministra policji. Zmuszało go to do działania; nie można było ograniczać się do przypuszczeń mniej lub więcej prawdopodobnych, nie można było spocząć, aż przekonawszy się dowodnie, że ojca nie było w Bretanii. Postanowił więc wziąć się natychmiast do poszukiwań. Zaraz napisał do Piotra Courtaux, donosząc mu o przyjeździe rychłym do pałacu de Trégomeur. Otrzymałszy od Napoleona uwolnienie kilku tygodniowe, całkiem swobodnie mógł odbywać podróże, odpocząć czas jakiś pod własnym dachem. Radował się na

myśl zobaczenia znowu swojego wiernego La Bonté i przyjaciela Jodoala, którego wiek i rany zmusiły do opuszczenia służby w szeregach, i który od kilku lat był zarządcą w majątnościach Gonzagi.

Tak postanowiwszy i przeczytawszy listy, spojrzął na zegar. Była godzina dziesiąta. Przypomniał sobie, że przyrzekł odwiedzić Stefanię. Szczególna, przypomnienie tej obietnicy zrobiło mu przykrość. Zdawało mu się, że wołałby był obietnicy nie dawać, i pozostać u siebie w domu, marząc o najdroższych w oczekiwaniu snu, tak pożądanego po trudach uciążliwej podróży.

Gdzie było źródło tego żalu? Oddalone, zamglone obrazy wywołane listem ojca, miały-że zatrzeć w jego sercu obraz Stefani? Serdeczny ton, jakim przemawiała do niego słodka Aletta, wydawał mu się miłszy, nad gorące porywy oczekujące go w pałacu de Mureuil? Była to jakaś nowa siła, powstająca w nim samym, czy też zaczynał się już męczyć tą miłością, której nigdy otwarcie wyznać nie było można, z której upojenia wyczerpał już do dna samego?

Na te pytania nie mógł sobie dać odpowiedzi. A może nawet przedstawiały mu się tak nieuchwytnie, że nie starał się znaleźć właściwej odpowiedzi? Co najmniej przedstawiał stan duszy, którym zaniepokoiła by się, zawsze gorąco kochająca Stefania, gdyby danem jej było podchwycić go. Ale dał przyrzeczenie, a człowiek honorowy nie cofa danego słowa. Wy-zedł więc stawić się na oznaczoną godzinę. Z pośpiechem zdjął tylko mundur, aby w cywilnem ubraniu nie zwracać na siebie uwagi na pustych ulicach miasta.

W pałacu de Mureuil oczekiwano go z gorączkową niecierpliwością, podniesioną jeszcze chwilowym opóźnieniem przybycia. Wszedł małemi drzwiczkami ogrodu, których klucze wiele lat wcześniej zostały mu powierzone. Tajemnicza ta droga prowadziła wprost do apartamentów Stefani.

Stefania ustroiła się na to przyjęcie. Odkąd się kochali, a miłość ich tak często przerywały nagłe rozkazy, przerywające Gonzagę do Hiszpanii, do Niemiec, do Włoch, nawykli już do tych powrotów, które zwracały ich sobie nawzajem zawsze równie gorąco oddanych, zawsze uszczęśliwionych ponownem spotkaniem. Jakimi się roztawali, takimi też odnajdywali się za widzeniem.

Zaledwo wszedł do pokoju, poznał białe ra-

miona, zarzucające mu się na szyję w gorącym uścisku, tak, jak sześć miesięcy temu, w chwili rozstania, palające usta szukały na wargach jego namiętnych pocałunków. Ich serdeczny romans zaczynał się tam, gdzie został przerwany, a Stefania nie pragnęła, jak tylko przeciągać go tak w nieskończoność.

Ale zanadto dobrze znała Gonzagę, aby tym razem nie zauważyć zmiany w jego obojętności; wracał jakiś inny, a w to serce dotąd przepełnione uczuciem dla niej tylko, wkraść się „coś“, czego nie umiała przewidzieć.

— Nie kochasz mnie już, Gonzago? — zawołała, cofając się wstecz z wyrazem przerażenia w oczach. Nie jesteś już tem, czem byłeś dawniej. Ja to widzę, czuję to! Zapomniałeś mnie; oszukałeś może; kochasz inną?

Głos jej zdradzał przerażenie. Rysy przeciągnęły się, bladeść powłokła policzki. Gonzaga doznał uczucia litości. Nie zastanawiając się, czy powiedzieć prawdę lub nie, przede wszystkim chciał naprawić złe, mimowoli jej wyrządzone; żywo zaprotestował:

— Czemże zasłużyłem, abys tak do mnie mówiła? Obecność moja tutaj w parę godzin po powrocie do Paryża, nie jest że dowodem, że mylisz się, sądząc mnie tak niesprawiedliwie? Kocham cię zawsze Stefania; kocham tylko ciebie!

To były słowa, któremi musiał pocieszyć zrozpaczoną. Niestety jednak, wymówił je bez przekonania; brakowało im ognia, zapалу. Pani de Mureuil wstrząsała głową i złamanym głosem szeptała:

— Nie poznaję ciebie!...

Wtenczas wysiłł się, aby ją upewnić. Usiłował rozprószyć jej obawy, w dobrej wierze, uznawał je za niesprawiedliwe; gdyż nie zdawało mu się, aby ta kobieta tyle lat ściśle z nim złączona uczuciem, przestała mu być drogą. Może także nie był przygotowany do zerwania, nie pragnąc go nigdy, i nigdy nie mając powodu myśleć o niem.

Aby uspokoić Stefanię, a może także bojąc się ją utracić, stał się wymownym, przekonywającym. Powtarzając jej ciągle, jak ją kocha, wmówił to w nią.

(C. d. n.)

Prób nie wysyła się

W handlu Ignacego Frieda, Lwów, Halicka 13

25.000 metrów Barchanu za bezcen!

IGNACY FRIED 189

Lwów, Halicka 1. 13, Lwów.

za zezwoleniem władzy z powodu przeniesienia handlu na Plac HALICKI 12a.

Wysprzedaje się: dywany, portyery, kapy, koocyki, firanki, chodniki, wełny, batysty itp. niżej własnej ceny.

Prób nie wysyła się

XXIX. Zwyczajne Ogólne Zgromadzenie

członków Towarzystwa Zaliczkowego w Drohobyczu, stowarz. zarej. z nieogran. poręką, odbędzie się w niedzielę dnia **26 stycznia 1902.** o godzinie 3 popołudniu we własnej sali.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i rachunków za rok 1901.
2. Sprawozdanie komisji rewizyjnej Rady nadzorczej i wnioski tejsze na udzielenie Dyrekcyi absolutorium z czynności i rachunków za rok 1901.
3. Wniosek na rozdział zysku (§. 77 stat.)
4. Zatwierdzenie wyboru Dyrekcyi i zastępców na lat trzy (§. 48 art. 1 stat.)
5. Uzupełniający wybór 5 członków Rady nadzorczej na lat 3 w miejsce ustępujących.

Uprawnieni do głosowania są członkowie, mający wpłacony udział wedle §. 37 ust. 2 stat.

Zamknięcie rachunków i inwentarze wyłożone do przejrzania w biurze Towarzystwa. 550 1

Rada nadzorcza Towarz. zaliczk. w Drohobyczu stow. zarej. z nieogr. poręką.

Dużo pieniędzy!

do 1.000 koron miesięcznie mogą uczciwie zarobić osoby każdego stanu, (także jako uboczny zarobek) 86

Bliższe szczegóły pod: „REELL 191“ Anoncen Bureau, Stuttgart, Schickstrasse nr. 6.

Magazyn robot ręcznych
Wilhelm Filous
Lwów, Pułk. Mikolascha.

OGŁOSZENIE.

Zarząd masy konkursowej Ignacego Schwarzwalda, rozpisuje niniejszem sprzedaż ofertową wierzytelności do masy należących. Wierzytelności te wynoszą nominalnie 35.596 kor. 01 hal. Sprzedaż nastąpi na rzecz najwyższej ofiarującego. Najniższa oferta wynosić może 10 proc. nominalnej wartości. Do każdej oferty winno być dołączone wadium 5 proc. nominalnej wartości. Chęć kupna mający winni wnieść oferty swe najdalej do 20 stycznia 1902 r. godzina 10 rano na ręce zarządcy masy adw. dra Leona Klarfelda we Lwowie ul. Sykstuska 24, u którego bliższe warunki oraz spis wierzytelności przegłądać można.

Lwów, 5 stycznia 1902 r.

593 1

Niebywałe zniżenia cen dla prenumeratorów „Słowa Polskiego“.

Poezye Mieczysława Romanowskiego

jedynę zbiorową wydanie zebrał i ułożył: Jan Amborski
4 tomy przeszło 1000 str. druku tylko za **4 kor.** zamiast kor. 14-40 — z przesyłką pocztową kor. **4-50.** 9472

Szkice z Anglii Sewera

2 tomy broszur. tylko 1 kor. z przesyłką poczt. 1-35.

Zamówienia upraszamy pod adresem: Admin. Słowa Polsk.

KOKS

najlepszy materiał opałowy

i do celów kowalskich

dostarcza 223 3-2

Zakład gazowy miejski

we Lwowie.

Przy odbiorze najmniej 250 kg. naraz, dostarcza do mieszkań P. T. Odbiorców bezpłatnie.

Ceny zniżone.

KOKS DO OPAŁU.

KOKS DLA KUŹNI.

Lokal

z wystawą, portalem i przytykającym z tyłu pokojem, zostanie natychmiast wynajęty na ul. Karola Ludwika lub też w pobliżu. Warunek: Mieszkanie składające się z 2 pokoi, gabinetu, przedpokoju i kuchni w tym samym domu. Dokładne oferty z podaniem czynszu pod „F. B. 29110“ do Administr. Słowa Polskiego. 588 2-1

Rok założenia 1890.

Parowa fabryka

wyrobów stolarskich i tartak

w Jasle

znacznie rozszerzona i w maszyny najnowszej konstrukcyi zaopatrzona poleca

swoje wyroby stolarskie

jak: drzwi, okna, posadzki deszczółkowe dębowe, podłogi miękkie okrętowe, urządzenia sklepowe, portale, bramy, schody etc. etc.

po cenach najniższych.

KOSZTORYSY DARMO.

Telegramy.: Stolarsnia, Jasło.

316 9-13

Chłodnik zapomocą suchego powietrza

(TROCKENLUFT KÜHLANLAGEN)

ze stałą cyrkulacją czystego powietrza, równomierną temperatura od + 50 do 20 zimna, dla restauracji, hoteli, kawiarni, rzeźników, masarzy, mleczarni, handli korzennych i delikatesów.

Specjalista „SCHALL“

Berno, Morawia, Zelle 34.

Prospekta i miarodajne długoletnie referencye, są do dyspozycji. Cenniki gratis. 629 3-1

Jodo-żelazistego tranu wątrobianego

Lahusena.

Przez dodatek jodu i żelaza, jestto najlepszy i najskuteczniejszy tran. W działaniu przewyższa wszystkie podobne preparaty i nowsze leki. Smak łagodny i miły, dlatego też dośrogi jak i dzieci zażywają go chętnie i znośną łatwo. W ostatnich latach zażywano po 80.000 flaszek, co jest najlepszym dowodem dobroci. Posiadam wiele świadectw i listów dziękczynnych. **Cena 3 do 6 kor.**, za ostatnią cenę wystarcza na czas dłuższy. Prawdziwy tylko pod firmą fabrykanta aptekarza Lahusena w Bremie.

We LWOWIE mają na składzie: Dr. Mikolasch, ul. Kopernika Ruckera apteka pod Orłem, ul. Krakowska. Apteka obwodowa w Przemyśle. Apteka pod Orłem w Drohobyczu. Apt. Paleh R. w Jasle i apteka Dr. Franzos w Tarnopolu

Serravallo

Wino chinowe z żelazem!

Wielokrotnie używane i najlepiej polecane przez znakomite lekarze: Rudę dw. prof. dr. Drasche, R. dw. prof. dr. Krafft-Ebinga, prof. dr. Monti'ego, prof. dr. Mosetig-Moorhofs, R. dw. prof. dr. Neussera, prof. dr. Schauta, prof. dr. Weinlechnera. 120

Dla osłabionych i rekonwalescentów.

Odnaczenia: XI. Mud. kongres Rzym 1894. IV. kongr. dla farm. chem. Neapol 1894. Wystawy: Wenezya 1894, Kiel 1894. Amsterdam 1894. Berlin 1895. Paryż 1895. Quebec 1896. Turin 1898. Quebec 1897. Canea 1900. Neapol 1900. Paryż 1900. Genua 1901.

Nad 1200 lekarskich poświęszeń.

Ten znakomity, usilający środek, bywa chętnie zażywany przez dzieci i panie z powodu doskonałego smaku. Do nabycia we wszystkich aptekach we flasz. pół litr. K. 2-40, l. K. 4-40.

J. SERRAVALLO, aptekarz, Tryest.

Tonino

Dalmatyńskie białe i czerwone wino naturalne, odpowiadające postępowi farmakologii, cierpiącym na żołądek, osłabionym i rekonwalescentom najlepiej polecane. Dostac można we wszystkich aptekach, drogeriach i większych handlach delik., jakoteż i w głównym składzie SIMETTA & BLAU, Wiedeń, I. Griechengasse 8, Tel. 7146. Wina podlegają chemicznej kontroli Związku aptekarskiego we Wiedniu, IX. Każdy kupujący jedną flaszkę wina, jest upoważniony przekonać się bezpłatnie w wymienionym Zakładzie o prawdziwości tegoż. Cena za małą flaszkę (1/2 litr. 1 k. 50 hal. za dużą flaszkę 1 litr.) 2 k. 50 hal. Poszukiwani agenci we wszystkich większych miastach prowincjonalnych. 129 20-6

Leopold Fleischacker & Co.

Koniak, Śliwowica i gorzelnia wódek (borowiczek) w NAGY-KANIZSA (Węgry)

oferuje za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości gwarantow. prawdziwy koniak za litr 4-8 k. gwarantowana prawdziwa śliwowica świeża 2-3 k. gwarantowana prawdziwa śliwowica stara 3-4 k. gwarantowane prawdziwe wódki borowiczki 2-4 k.

Przy odbiorze 4 litr. także sortowanym franco do każdej stacyi pocztowej. Dla odsprzedających odpowiedni rabat. 498 10-3

PERFUMY z białych fiołków

znakomite cena — 80, 1-50, 2— i 3— koron

JAN IHNATOWICZ

Lwów, ulica Sykstuska 1. 25 — ulica Halicka 1. 11.

24

Kraków, Sukiennice 1. 20. — Przemyśl, ul. Franciszkańska 1. 24.

Meran

Andreas hofer 15

Pensjonat leczniczy

POLSKI.

(DOM ZDROWIA)

Doktorowej Maryi Dobrowolskiej. Pełne utrzymanie. Ceny umiarkowane. 514

